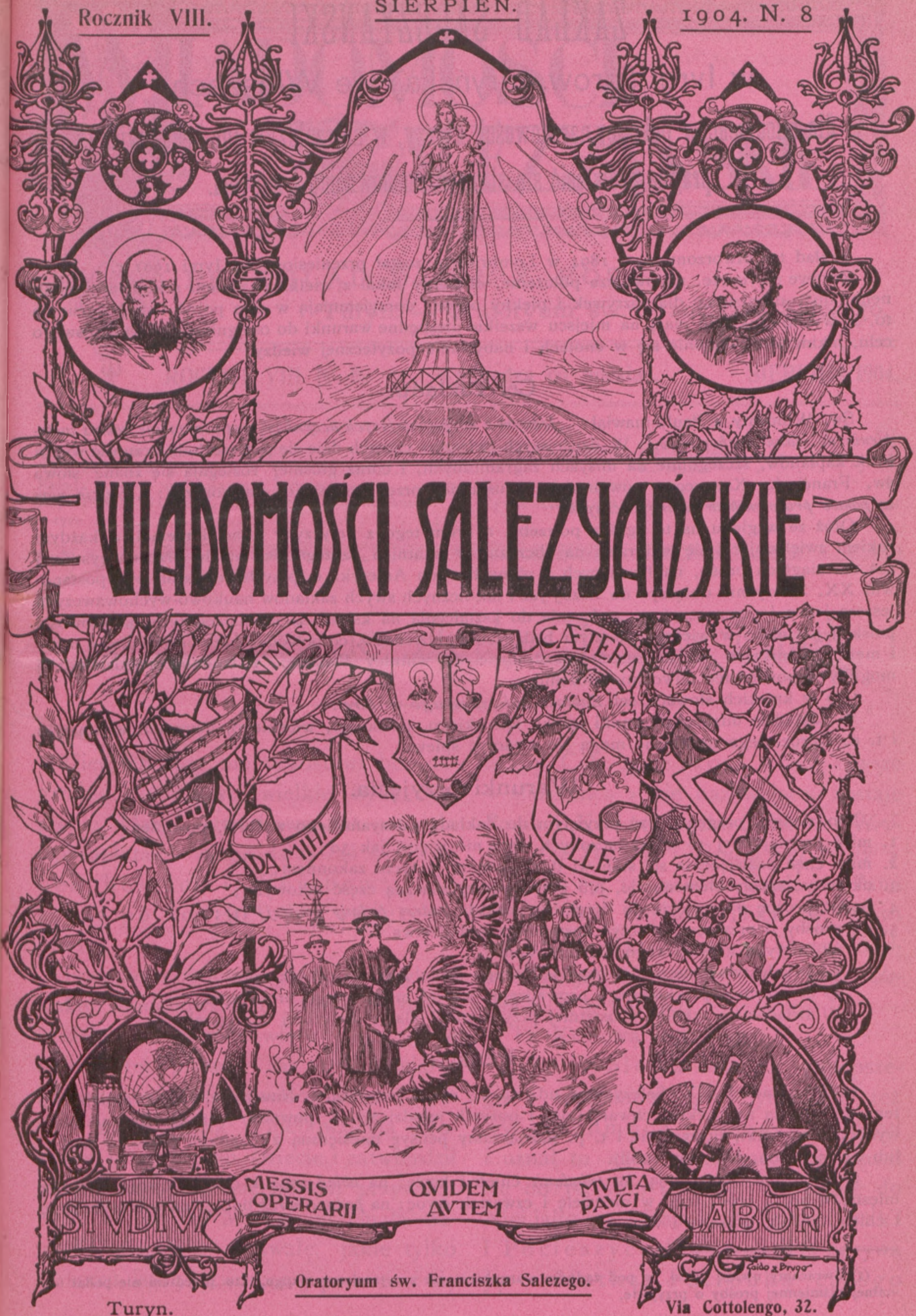
Rocznik VIII. SIERPIEŃ. 1904. N. 8

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE



Oratoryum św. Franciszka Salezego.

Turyn. Via Cottolengo, 32.

ZAKŁAD SALEZYAŃSKI

w Ivrei (prow. turyńska) we Włoszech,

dla młodzieńców polskiej narodowości, którzy, w dojrzalszym już będąc wieku, pragną poświęcić się stanowi duchownemu i misyom.

Zakład ten otworzony w r. 1894 w Lombriasco, został przeniesiony do Ivrei 1901 r.

Zdrowe powietrze, malownicze położenie, obszerny lokal z wielkiemi salami szkolnemi i jadalnemi, duży dziedziniec dla rozrywek i piękny ogród, uprzyjemniają w nim pobyt i składają się na to, iż wychowankowie mają na miejscu wszelkie niezbędne warunki do osiągnienia głównego swego celu, jakim jest ćwiczenie się w cnotach i nabywanie pożytecznej wiedzy.

Cel zakładu.

Św. Wincenty a Paulo mawiał: „*Jednym z najpiękniejszych uczynków jest ułatwienie komuś wstąpienia do stanu duchownego.*" W dzisiejszych zwłaszcza czasach daje się powszechnie uczuwać wielki brak kapłanów, szczególnie na misyach zagranicznych, i coraz głośniej rozlegają się znane słowa św. Franciszka Xawerego, powtarzane bezustannie przez wszystkich misyonarzy: „*Ślijcie nam w pomoc pracowników ewangielicznych.*"

Otóż ze względu na tę ogólną potrzebę, a krom tego z przyczyny silnej i niemal z każdym rokiem zwiększającej się emigracyi na obczyznę w ostatnich szczególnie latach, przedewszystkiem zaś dla ciągłych próśb, napływających z różnych stron Ameryki o przysłanie kapłanów, postanowili XX. Selezyanie dołączyć do liczby już i tak licznych swych zakładów naukowo-wychowawczych jeszcze jeden i przeznaczyć go wyłącznie do kształcenia na księży salezyańskich tych narodowości polskiej już nieco w wieku podeszłym będących młodzieńców, co powołani jako pracownicy a może i mężni na misyach zagranicznych apostołowie do winnicy Pańskiej, z trudnością gdzieindziej mogliby odpowiedzieć powołaniu Bożemu.

Oto w krótkich słowach cel *Zakładu salezyańskiego w Ivrei.*

W zakładzie udziela się nauki języka łacińskiego, polskiego, włoskiego, geografii, arytmetyki i t. d. Oprócz tego uczniowie mogą się wyuczyć śpiewu.

Warunki przyjęcia.

Młodzieniec, pragnący być przyjętym do Zakładu salezyańskiego w Ivrei, powinien:

1. mieć przynajmniej 16 lat skończonych, lecz nie więcej jak 30;
2. mieć chęć poświęcenia się stanowi duchownemu w życiu zakonnem;
3. ukończyć szkoły elementarne, lub przynajmniej znaczną część takowych;
4. podać prośbę o przyjęcie do dyrektora zakładu *(adres podany poniżej)* (1);
5. do prośby o przyjęcie dołączyć następujące świadectwa:
   - *a)* metrykę i świadectwo bierzmowania;
   - *b)* świadectwo szczepionej ospy i dobrego stanu zdrowia od lekarza;
   - *c)* świadectwo przykładnego prowadzenia się od miejscowego proboszcza;
   - *d)* świadectwo szkolne z ostatniej przynajmniej klasy, do której uczęszczał.

Pensya

1. W zakładach XX. Salezyanów udziela się nauki bezpłatnie. Nauczyciele zadawalniają się tem, że pracują na większą chwałę Bożą i pożytek młodzieży. Z powodu jednakże niezmiernych wydatków na wikt, utrzymanie i t. p. naznaczamy pensyę miesięczną 25 franków (=20,50 marek, lub 24,75 koron, lub 9,60 rubli).

2. Młodzieńcy otrzymują na *śniadanie* chleb i kawę: na *obiad* zupę i chleb dowoli, potrawę mięsną, wino, a prócz tego w niedzielę i czwartek owoc: na *podwieczorek* bułkę: na wieczerzę zupę i chleb dowoli, potrawę i wino.

---

(1) Zwracamy uwagę na to, że pod żadnym warunkiem nie przyjmujemy nikogo, kto przedtem nie podał formalnej piśmiennej prośby o przyjęcie.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.
Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK VIII. Nr. 8. Wychodzą co miesiąc. SIERPIEŃ 1904.

TREŚĆ:

	Str.
Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny	169
Kongres Muzyki Kościelnej w Buenos-Ayres	170
Ksiądz Bosko a wychowanie (*Ciąg dalszy*)	173
Reprezentant Najprzew. X. Michała Rua w Ameryce	176
Misye salezyańskie: Matto Grosso	181
Kolumbia	184
Wiadomości potoczne	187
Żywot X. biskupa Alojzego Lasagni	191

Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.

Cierpień Bóg nie pozostawi bez nagrody. Wyjątkowo wielkie było cierpienie Maryi, wyjątkowa też musiała być zapłata. — Nagrodą tą zaś śmierć bez boleści i Wniebowzięcie zaraz po śmierci Jej świętego ciała.

Podanie kościelne głosi od wieków łaskę Wniebowzięcia Maryi z duszą i ciałem. Kościół święty jeszcze nie ogłosił tej prawdy za artykuł wiary. Niemniej uświęcił tę wiarę ludów i wieków uroczystością Wniebowzięcia i rozniósł ją po całym świecie i zatwierdził modlitwami, wielbiącemi ten przywilej.

W niebie zaś Marya otrzymała nagrodę szczęście i chwałę, jakie tylko w sercu istoty stworzonej pomieścić się mogą. Całe życie ukryta, cicha, zawsze « służebnicą » się nazywająca, zostaje Panią i Królową nieba i ziemi. « *Królem nad królami i Panem nad Pany* » (Objaw. 19, 16) nazywa Duch św. Pana Jezusa. Ale ten sam Duch św. mówi też przez usta psalmisty: « *Stanęła Królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym* » (Ps. 44, 10).

Tą Królową jest Marya!

Jako Królowa Matka najlepszego i wszechmocnego Syna, jest też «Wszechmocą proszącą.» Odczuł i uznał to cały świat katolicki, rzucił się do Jej stóp i zwraca się ciągle do Niej jako do « Pani, Pośredniczki i Pocieszycielki swojej, » nazywa Ją « Matką, Patronką całego

Kościoła, najwyższą Pasterką całej owczarni Chrystusowej, Nauczycielką wszystkich doktorów chrześcijaństwa, Mistrzynią życia duchownego.»

I stało się to, na co wszyscy patrzą, iż kto Matkę prawdziwie kocha, rośnie równocześnie w miłości Jezusa; kto Matkę odrzuca, ten oddala się też od Syna. Słowem, nie masz zbawienia bez Maryi.

To też Kościół święty katolicki oddał się i oddaje wciąż w opiekę Niepokalanej Matki Chrystusowej, pewny, że jak dotychczas przez wieków dziewiętnaście, tak i w przyszłości przy Jej pomocy «wszystkie herezye zwycięży na całym świecie.»

Kraje i ludy oddają siebie i losy swoje w ręce Matki Najświętszej, a skroń Jej niepokalaną raz poraz zdobią złotemi koronami w przekonaniu, iż nic złego na dalszą metę nie spotka narodu, nad którym berło i rządy dzierży Marya.

(Z listu Pasterskiego X. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, « O czci Najświętszej Maryi Panny).»

Kongres Muzyki Kościelnej
w Buenos-Ayres.

W rocznikach naszego Zgromadzenia, szczególnie zaś naszych domów w Argentynie, na zawsze pozostaną pamiętne dni 11, 12 i 13. kwietnia 1904 r., w których w Buenos-Ayres odbył się pierwszy kongres muzyki kościelnej, zastosowany najzupełniej do odnośnego *Motu Proprio* J. Św. Papieża Piusa X. Wiadomo, że myśl zwołania tego Kongresu zrodziła się wśród naszych współbraci argentyńskich; prócz tego dla prawdy wypada nam zaznaczyć, iż prace przygotowawcze do tegoż zjazdu w głównych swych zarysach były już posunięte daleko, zanim się ukazało wspomniane orędzie papieskie. Stąd to życzenie Ojca św. zreformowania muzyki kościelnej doznało nie tylko miłego przyjęcia od uczestników kongresu, lecz ponadto zastało ich najmocniej zdecydowanych do przejścia od słów do czynu.

Uroczystość otwarcia kongresu miała miejsce 11go kwietnia, w kościele Matki Boskiej od wykupienia niewolników. Rozpoczęła się Mszą św. śpiewaną, na której wykonano muzykę ściśle liturgiczną. Jego Ekscellencya Najprzew. X. M. Espinosa, arcybiskup Buenos-Ayres, asystował na niej pontyfikalnie, a przew. X. Rasore, proboszcz przy kościele św. Poncyana w La Plata, wypowiedział bardzo piękną mowę okolicznościową.

Po południu odbyło się pierwsze posiedzenie ogólne w obszernym teatrze zakładu Piusa IX. w Almagro, wspaniale przyozdobionym makatami i sztandarami. Przy stole prezydyum zasiadali Najprzew. X. Sabatucci, internuncyusz apostolski, Najprzew. X. arcybiskup miasta Buenos-Ayres, Najprzew. X. Romero, jego sufragan i poseł do parlamentu, Najprzew. X. Terrero, biskup z La Plata, i Najprzew. X. Cagliero, arcybiskup Sebasty.

Otworzył posiedzenie Monsignor Alojzy Duprat, wikaryusz generalny archidyecezyi i czynny prezes kongresu, poczem zabrał głos Najprzew. X. Romero i mówił *o obecnym stanie*

muzyki kościelnej w rzeczypospolitej argentyńskiej i potrzebie zmiany na lepsze. Następnie przemawiał przew. O. Roman Descomps *o śpiewie gregoryańskim.* W przerwach chór złożony z głosów mieszanych śpiewał cudne hymny i pieśni gregoryańskie. Zaraz też na tem pierwszem posiedzeniu powzięto ważne postanowienia, dla urzeczywistnienia mających się przeprowadzić zmian.

Na drugi dzień, 12go kwietnia, nabożeństwo odbyło się w kościele św. Franciszka, na którym wykonano *Missa Angelorum* (Mszę anielską) według wydania solesmeńskiego. Na posiedzeniu wieczornem kongresiści jeszcze liczniejsi niż dnia poprzedniego, wysłuchali z zajęciem przewielebnego X. Orzali, proboszcza przy kościele św. Łucyi, mówiącego na temat: *Pius X. i Motu Proprio dotyczące muzyki kościelnej.* Zaraz po nim przemawiał nasz współbrat X. Rota, dyrektor zakładu Piusa IX. w Villa Colon (Montevideo), *o muzyce liturgicznej.* Przełożony OO. Redemptorystów, Ojciec Fryderyk Grote, podał kilka cennych wskazówek *o sposobie tworzenia chórów.* Posiedzenie zamknięto genialną i sympatyczną przemową X. biskupa Jana Cagliero, który wyraził swoją radość z tego powodu, że dano mu sposobność do oznajmienia publicznie i uroczyście, iż godzi się najzupełniej na orędzie Ojca św., dotyczące muzyki kościelnej; dodał przytem, że chociaż już stary, mimo to spodziewa się, iż będzie mógł jeszcze osobistym udziałem przyczynić się do wprowadzenia w czyn życzeń kongresu i woli Papieża. Również na tem zebraniu wykonano wyborowe utwory śpiewu gregoryańskiego i muzyki kościelnej, oraz powzięto praktyczne uchwały.



Buenos-Ayres — Delegaci i członkowie komisyi wykonawczej kongresu.

Rano 13go kwietnia, w trzeci dzień kongresu, pontyfikował w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej Najprzew. X. Jan Cagliero, tytularny arcybiskup Sebasty w Armenii. Wykonano po mistrzowsku *Kyrie* i *Gloria* Grubera, a *Credo, Sanctus* i *Agnus Dei* Sthele'go. Napływ ludu był naprawdę nadzwyczajny.

Wieczorem odbyło się trzecie posiedzenie ogólne. Sekretarz generalny kongresu odczytał telegram Ojca św., który pochwalał myśl zwołania tegoż kongresu, powziętą przez stowarzyszenie św. Cecylii, i udzielał zarazem Apostolskiego błogosławieństwa wszystkim obecnym. Jednocześnie wymieniono nazwiska kilku kardynałów i wielu Najprzew. arcybiskupów i bisku-

pów, którzy nadesłali adhezye. Wypada nam tu zaznaczyć, iż wszyscy biskupi argentyńscy z wielką przyjemnością przyjęli honorową prezydencyę kongresu. Na tem zebraniu przemawiali następujący: X. prałat Duprat *o muzyce kościelnej w seminaryach;* pan inżynier Medina *o organach*, a przew. X. Andrzej Pont y Llodrá *o duchu stowarzyszeń i sposobie rozkrzewiania tychże.* Wszystkie te mowy piękne co do formy i ważne co do treści, zostały wysłuchane z wielkiem zajęciem i obdarzone hucznymi oklaskami.

Z Watykanu, dnia 28go maja 1904 r.

Najprzewielebniejszy Księże Rua,

Mam zaszczyt i przyjemność donieść Najprzew. Księdzu Dobrodziejowi, iż Ojciec św. z prawdziwem upodobaniem przeczytał nadesłane mu sprawozdanie z przebiegu i praktycznych uchwał kongresu muzyki kościelnej. jaki za staraniem XX. Salezyanów, kierujących Stowarzyszeniem i Przeglądem św. Cecylii, odbył się w Buenos-Ayres w dniach 11., 12. i 13. kwietnia b. r.

Jego Świątobliwość upoważniając mnie do wy-



Oświęcim. — Szkoła muzyki smyczkowej.

Wśród objawów powszechnej radości powstał w końcu Najprzew. X. arcybiskup miasta Buenos-Ayres i zamykając to ostatnie posiedzenie, powinszował komisyi organizacyjnej szczęśliwego wyniku kongresu; napomniał przytem kongresowiczów, aby wiernie stosowali się do przepisów Papieża, zawartych w *Motu Proprio,* i zaprosił ich do wzięcia nazajutrz udziału w nabożeństwie, mającem się odprawić w kościele Matki Boskiej od wykupienia niewolników. On sam pontyfikował tamże uroczyście i zaintonował *Te Deum,* którem zakończono owo piękne i niezapomniane wydarzenie.

Miło nam, iż możemy na tem miejscu ogłosić list, jaki Jego Świątobliwość Papież Pius X. przesłał naszemu czcigodnemu księdzu Jenerałowi z okazyi kongresu w Buenos-Ayres.

rażenia Najprzew. Xiędzu Dobrodziejowi Swego zadowolenia, udziela jednocześnie z serca Apostolskiego błogosławieństwa tak tym, co powzięli zamiar zwołania kongresu, jako też i wszystkim innym, którzy przyczynili się do jego świetnego wyniku.

Szczęśliwy, że tym sposobem stałem się tłumaczem uczuć dostojnego Papieża, całuję Najprzew. Księdzu Dobrodziejowi rękę i z wyrazami prawdziwego poważania kreślę się

Jego pokornym sługą
X. Jan Bressan
Tajny kapelan J. Św.

Do Najprzewielebniejszego
X. Michała Rua
Jenerała Zgromadzenia XX. Salezyan
w Turynie.

KSIĄDZ BOSKO A WYCHOWANIE.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Różne dzieła wychowawcze, założone przez X. Bosko.

OSADY ROLNICZE.

(Ciąg dalszy).

Na targi, jarmarki lub w dalszą podróż posyła się wychowanków statecznych i doświadczonych, którym towarzyszy zawsze ktoś z przełożonych. Co do środków, służących do należytego postępu prac rolniczych, najgłówniejszymi są następujące: naczelny ogrodnik zawsze jest ze swymi uczniami, powinien przeto znać doskonale swój zawód. Uczniowie przechodzą pod nim przez wszystkie stopnie nauki, począwszy od pelenia i kopania, a skończywszy na szczepieniu i obcinaniu drzew, sadzeniu płonek, urządzaniu kłąbów i ubieraniu koszy kwiatowych.

Naczelnik winnicy postępuje tak samo, zatrudniając chłopców odpowiednio do ich wieku i uzdolnienia. Obcinanie drzew i sadzenie latorośli winnych pozostawione jest starszym. W wielkich osadach rolniczych są: masztalarze, dozorcy pastuchów i obory, oraz stosowne narzędzia gospodarcze do radlenia, żęcia zboża i koszenia trawy. Naczelnicy robotników zobowiązani są znać doskonale swoją powinność dla jednostajności w prowadzeniu dzieła, jako też dla jednolitego wykształcenia młodych rolników.

Prócz tego naczelnik robotników powinien osobiście pracować wiele dla zdania sobie sprawy z postępu w pracy i dla dobrego przykładu. Własnym przykładem najskuteczniej zachęci młodzież do pracy, podobnie jak dowódca osobiście zachęca swych żołnierzy, gdy ich prowadzi na ogień nieprzyjacielski lub do szturmu. Wielebny O. Rey, kapłan lugduński, który w połowie wieku XIX^go^ założył osadą Cystersów dla młodych skazańców, zniewolił ich do pracy dopiero wówczas, gdy sam zdjąwszy sutannę, razem z nimi jął się roboty. Pierwszy stawał do pracy i jego przykład pobudzał współbraci i chłopców do uprawy roli.

Chcąc dzieci przyzwyczaić i wprawić do roboty, trzeba do tego przystępować stopniowo i roztropnie. Młodych uczni dzielą zwykle na trzy oddziały. Pierwszy obejmuje wychowanków poniżej lat trzynastu; drugi wyrostków od 13-16 lat; trzeci młodzież od 16. lat począwszy. Każdy oddział ma swojego nauczyciela i to zawsze tego samego. Co do charakteru i uzdolnienia, powinien on być najzupełniej odpowiednim dla oddziału, który mu został wyznaczony. Komu powierzono oddział malców, ten powinien obchodzić się z nimi bardzo łagodnie i po ojcowsku, pracować zwolna, nie wymagając wcale, by się wysilali bezustannie. Zachęcać ich będzie do roboty tysiącznymi sposobami — oraz obiecując nagrody, i zawsze dotrzyma wiernie danego przyrzeczenia. Tedy i owedy pozwoli również, by dali wyraz swej radości na widok wzlatującego ptaszka, jadącego powozu lub samochodu. Powinien przytem umieć znieść kaprysik dziecka, zniechęcenie i małe szemrania. Nie będzie wymagał więcej pracy, niźli dziecko zdolne jest wykonać.

Oddział małych pozostanie w polu najwyżej cztery godziny, dwie przed i dwie po południu; resztę czasu spędzą w szkole i na rekreacyi. Daleko więcej wolno wymagać od oddziału średnich, aniżeli od małych, pierwszy bowiem składa się z prawdziwych uczni. Powinni oni pracować od sześciu do ośmiu godzin dziennie, stosownie do pory roku. Można

im powierzyć wykonywanie prac ważniejszych, przybliżonych do oddziału najstarszych, jako to: prowadzenie zaprzęgu, oranie, sianie i koszenie. Karność powierzoną zostanie łagodnej wprawdzie, ale dzielnej dłoni, dbałej o utrzymanie dobrych obyczai, aby się głęboko wkorzeniły w duszy i członkach, ostateczny kształt przybierających. Podczas miesięcy zimowych oddział drugi będzie miewał stałą naukę, trwającą od półtorej do dwóch godzin dziennie. Latem, co niedziela, słuchać będą wykładu i objaśnień zasad elementarnych rolnictwa.

Oddział trzeci, złożony z ludzi młodych od 16go roku począwszy, może pracować pięć godzin zrana i tyleż po południu, tak latem jak i zimą. W porze zimowej ponadto urządzi się dla nich wykłady o agronomii, ulepszaniu ziemi, nawozach, gospodarstwie, pilności i staranności w pracy, dobrem utrzymaniu folwarku i t. d. Dyktanda, wprawa w pisaniu listów, prywatne odczyty, zadania tyczące się rolnictwa, czytanki zajmujące, a przytem pouczające i budujące, uzupełnią wykształcenie młodego rolnika. Wzbudzi to w nim zamiłowanie do zajęć i przyjemności umysłowych, oraz do niewinnych rekreacyi, co będzie rękojmią dobrego postępowania na przyszłość. Równie korzystnem dla strony moralnej młodzieńca jest wyuczenie go grania na jakim instrumencie muzycznym.

Samo się przez się rozumie, iż podczas trawożęcia, żniw i zasiewów, więcej jest zajęcia niż zwykle, z wyjątkiem dni słotnych, w które bywają wykonywane prace wyłącznie domowe. Na polu, równie jak i w warsztacie, podczas roboty zachowuje się względne milczenie. Jestto bardzo ważna zasada; dziecko bowiem które rozmawia, jest nieuważne, nie pilnuje roboty i nie wie, co nauczyciel do niego mówi. Wskutek gadulstwa powstają sprzeczki, swary, krytyki i znieważania, z których znowu wynika nieposłuszeństwo i nieporządek.

Kto pracuje w polu, musi się odpowiednio odżywiać, szczególnie w wieku, w którym się rośnie. Pożywienie młodzieży stanowić będą płody gospodarcze, t. j. nabiał, wieprzowina, jarzyny i owoce. Oddział najstarszych dostawać będzie cośkolwiek więcej od dwóch innych.

Na wsi rozkład godzin pracy zmienia się wraz z porą roku. Zwykłym trybem zaprowadzony jest trojaki rozkład. Najgłówniejszym z nich jest pierwszy, który obejmuje wiosnę i jesień, i w niczem nie różni się od rozkładu pracy zaprowadzonego w szkołach rzemieślniczych. Zimą wstawanie opóźniać można do godziny szóstej, podczas gdy latem staranie mający o bydle wstawać będą o czwartej, inni zaś o wpół do piątej, by punkt o piątej wysłuchać Mszy św. i wyruszyć w pole jeszcze za świeżego poranku. Gdy dla zbyt wielkiego gorąca nie będzie można pracować na zagonie, czas ten przeznaczony zostanie na naukę i wypoczynek.

Lecz, powie może ktoś, tego rodzaju osady rolnicze, to zadanie bardzo trudne! Może być, ale nie są one niemożliwe — i to nam wystarcza najzupełniej. Zresztą skutki obficie wynagradzają zachody.

Pierwszym skutkiem osad rolniczych jest powstrzymanie wychodztwa ze wsi do miast. Istotnie z przerażeniem stwierdzamy, że wsie się wyludniają, miasta natomiast przepełniają się zbytnio z wielkim uszczerbkiem dla zdrowia i pomyślności ogólnej. Dzięki osadom rolniczym, dzieci zaniedbane pochodzenia wiejskiego, pozostaną na wsi; prócz tego znajdą tamże schronienie drobne sieroty, na duszy i ciele marniejące po miastach. Dzieci te są jakoby wątłe kwiatki, które dla braku światła i powietrza więdnieją w zamkniętych podziemiach. Przeniesione na słońce wspaniałości Bożej, odzyskują na nowo postradaną piękność i zdrowie.

Tym sposobem wieś zaludniając się, nabiera nowego życia i zupełnie inny przedstawia widok. Nasze osady salezyańskie, prawdę mówiąc, nie są rzeczywistemi szkołami rolniczemi, nie mają bowiem ani wyglądu, ani zasobów po temu. Są to poniekąd zwykłe rodziny rolnicze, zapomocą pracy dobywające z ziemi chleb powszedni. Atoli sposób naszego postępowania i działania siłą rzeczy przedstawia coś odmiennego.

Naczelnik rolnictwa posiada odpowiednie wiadomości agronomiczne, gdyż prawie każdy z nich bywa wykształcony w szkole rolniczej. Śledzi postęp uczyniony w ulepszeniu narzędzi rolniczych, użyznianiu gruntu, bronowaniu i t. d., wskutek czego mała posiadłość, uprawiana przez

naszych wychowanków, po kilku latach zmienia całkowicie swój wygląd. Pasza i jarzyny są na niej piękniejsze niż w sąsiedztwie; bydło jest zdrowe i bywa poszukiwane na targach; nabiał dla swej jakości nabiera pewnego rozgłosu; płody folwarku i ogrodnicze otrzymują nagrody na wystawach. Włościanie podziwiają woły, krowy, konie i owce osady; zasięgają porady, naśladują i powoli uwalniają się z zacofania, w jakiem żyli od wieków. Poprawa rolnictwa widnieje i rozszerza się po całej okolicy, a za nią kroczy w równej mierze dostatek i nowe zamiłowanie do zajęć na roli.

W salezyańskiej osadzie rolniczej niedziela ściśle bywa zachowywana. Tego dnia cisza religijna panuje na całym obszarze osady. Zgiełk i wrzask słychać jedynie na dziedzińcu, gdzie młodzieńcy wesoło się zabawiają. W oznaczonych atoli godzinach idą się modlić do kościoła, przystępują do Sakramentów św., śpiewają na sumie i nieszporach. Czasami urządza się przechadzkę z muzyką na czele, niosąc radość i ożywienie do sąsiedniej wioski, w której obecność młodzieży przyczynia się także do dodania większej okazałości uroczystości kościelnej. Pomimo tego regularnego święcenia niedzieli i dni świątecznych, wszystkie prace bywają zawsze wykonywane w porządku, zboże zasiane i żniwa zebrane w swojej porze. Jestto przykład budujący, pobudzający rolników do spoczynku niedzielnego i do starania się o własne dobro moralne i fizyczne, którego źródłem jest zachowywanie 3go przykazania Bożego: «Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.»

Prócz tego nasze osady rolnicze obchodzą bardzo okazale właściwe sobie święta, to jest: święto Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych, przypadające przy końcu miesiąca kwiatów, święto św. Franciszka Salezego, święto św. Józefa, święto patrona domu, oraz imieniny X. dyrektora. Po nich następują wielkie uroczystości kościelne, jako to: Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zielonych Świątek i Bożego Ciała z wspaniałą procesyą, urządzaną wśród bujnej zieleni. Tego dnia osada staje się celem pielgrzymek i ożywia w duszach cześć i miłość dla religii.

Kapela stanowi niemały urok w takich okazyach. Echo powtarza wokoło przecudne dźwięki i jest się dumnym z tego, że się mieszka na wsi. Dusza podziwiając piękno przyrody, wznosi się, rośnie oczyszcza i zbliża do Boga. Któż zatem nie widzi, że wszystko to razem wzięte tworzy jakoby dobroczynne ognisko, które rozgrzewa i uświęca dusze?!

Nic nie pociąga tak bardzo jak przykład. Wiadomo, że w salezyańskiej osadzie rolniczej Msza św. odprawia się codziennie, że wszyscy jej słuchają, że pacierz wieczorny nigdy nie bywa zaniedbany, że niedziela zawsze jest święconą, i że w właściwym czasie i porządku odbywają się także procesye w celu uproszenia urodzaju. Z tem wszystkiem widać gospodarstwo kwitnące, dziatwę o obliczu czerstwem i wesołem, młodzieńców zdrowych i silnych, miłujących kapłana i religię, obory dostatnie, rolę uprawną wzorowo, na której jakość zasiewów idzie w parze z obfitością. Słychać też często słowa podobne do tych, z jakiemi sołtys pewnej gminy zwrócił się do dyrektora jednej z naszych osad rolniczych: « Nie pojmuję, księże dyrektorze, mówił, dlaczego u was żniwa tak piękne; przypuszczam, że macie to do zawdzięczenia błogosławieństwu Bożemu i waszym modlitwom. » Przypuszczenie to było bardzo trafne, zgadzające się najzupełniej z rzeczywistością.

Zaprawdę, jeśli religia przynosi nawet pomyślność doczesną, jestto znakiem widocznym, iż jest dobrą i że dla naszego dobra Bóg ją ustanowił. Trzeba ją więc kochać i spełniać jej przepisy. — Tym sposobem nasze osady rolnicze wywierają wpływ umoralniający i uświęcający. Umoralniają przez wpajanie zamiłowania do prac rolniczych, uświęcają zaś zachęcając ludność wiejską do pracowania po chrześcijańsku.

Dodać należy, że do salezyańskich osad rolniczych przydzieloną jest zwykle szkółka, w której przeznaczeni do tego nauczyciele uczą po łacinie, oraz innych nauk pożytecznych; są to więc niejako rozsadniki nie tylko dobrych chrześcijan, lecz nadto kandydatów do stanu kapłańskiego.

Tam, gdzie nowicyat prowincyi przydzielony jest do jakiej osady rolniczej, w której młodzi nowicyusze salezyańscy pracują około roli i zajęć gospodarskich, rozwija się w nich zamiłowanie do życia wiejskiego, a zarazem kształci na nauczycieli, zdolnych wpajać w młodzież pociąg do pracy, jaką sam Bóg na człowieka nakłada, onej pracy, bez owoców której ludzkość nie mogłaby egzystować.

(Dokończenie nastąpi).

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA

w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(Ciąg dalszy).

Talca.

Ponieważ rok szkolny dobiegał do końca, a było życzeniem X. biskupa, by przedstawiciel X. Rua zwiedził poszczególne zakłady, zanim wychowankowie porozjeżdżaliby się na wakacye, stąd po krótkiej wycieczce do Melipilla, gdzie znajduje się nader kwitnąca salezyańska osada rolnicza, obejmująca 150 hektarów obszaru, wyjechaliśmy do Talca. Na dworcu oczekiwali nas współbracia, młodzież, oraz liczni Pomocnicy; kapela (rozumie się salezyańska) zagrała przy tej sposobności na powitanie kilka pięknych kawałków. Gdyśmy weszli do kościoła, kilku zakonników, przybyłych dla złożenie hołdu księdzu Albera, zorganizowawszy na prędce chór, zaśpiewało *Te Deum*. Liczni wielbiciele dzieł X. Bosko przyszli następnie zapoznać się z X. Albera osobiście i wyrazić mu swoją wdzięczność za zbawienną działalność, jaką XX. Salezyanie rozwijają między nimi. Zwiedził on w zakładzie pracownie stolarzy, szewców, krawców, introligatorów, kowali i t. d., zachęcił przełożonych do założenia drukarni i przemówił do młodzieży. Dom ten został założony właśnie w tym samym dniu, w którym przeniósł się do wieczności X. Bosko: naprawdę dnia 31go stycznia 1888 roku, X. Tomatis, obrany dyrektorem w Talca, udał się na miejsce swego przeznaczenia. Najprzew. X. arcybiskup z Santiago, mający dla XX. Salezyan serce iście ojcowskie, gdy się dowiedział o nieszczęściu jakie ich spotkało, sam zajął się urządzeniem egzekwii w stolicy, które wypadły nadzwyczaj wspaniale. I nie zadowalając się tem, pojechał odprawić podobne nabożeństwo do Talca, na którem mowę żałobną o X. Bosko odczytał dzisiejszy X. biskup w Ancud, która to przemowa należy do jednej z najlepszych, jakie gdziekolwiek w owej okazyi wygłoszono. Panu Bogu podobało się błogosławić tamtejszym naszym współbraciom od samego początku, nawet w sprawach trudnych i delikatnych. Między innemi znanym jest fakt następujący: Dwóch zamożnych a przytem poczciwych i zacnych panów, dla błahych i niezrozumiałych powodów patrzyło na siebie krzywem okiem. Otóż X. dyrektor udając, iż nie wiedział o niczem, składał wizyty jednemu i drugiemu, i obydwoma posługiwał się przy zaprowadzaniu stosownych zmian i ulepszeń w swym zakładzie. I to właśnie było środkiem, którego użył Pan Bóg do wzajemnego pogodzenia owych dwu poważnionych serc. Z tego względu, oraz dla wielkiej zachęty, jaką wśród owej ludności umiał X. Tomatis wzniecić do częstego przystępowania do Sakramentów św., dotąd żywą jest o nim pamięć w Talca. Istotnie tamtejszy kościół obecnie zawsze bywa przepełniony, podczas gdy dawniej świecił zwykle pustkami; w wigilie zaś świąt i uroczystości kilku księży po całych dniach słucha spowiedzi, a w ciągu roku jeden z kapłanów przeznaczony jest wyłącznie do konfesyonału i nie może bynajmniej narzekać, że go tam pozostawiają bezczynnym.

Concezione.

W sześć godzin po pożegnaniu się z naszymi współbraćmi w Talca, znaleźliśmy się w Concezione, ładnem miasteczku, liczącem przeszło 25,000 mieszkańców. Tutaj to otworzyli XX. Salezyanie najpierwszy swój dom w rzeczypospolitej Chili, i tu również doznali największych pociech i udreczeń. Już od dłuższego czasu Najprzew. wikaryusz kapitularny domagał się

usilnie przybycia synów X. Bosko, przytaczając dla poparcia swego żądania tę okoliczność, iż w Araukanii na 60,000 dyecezyan nie miał ani jednego kapłana; jego zaś sekretarz napisał do X. Costamagna, który wówczas był inspektorem salezyańskich domów w Argentynie, te słowa: « Moi biedni synowie z wielkiem upragnieniem oczekują XX. Salezyan, a opuszczeni mieszkańcy terrytoryum araukańskiego z całą stanowczością domagają się pomocy duchownej. Umierają, jak żyją, to jest, bez Sakramentów św.: biorą śluby cywilne, nie posiadają żadnego wykształcenia chrześcijańskiego i ze wszystkiem są opuszczeni. Czy doczekam się w końcu pociechy oddania synom X. Bosko domu, który buduję? Byłoby okrucieństwem, gdyby nikt nie chciał mieć starania o moich dzieciach. Dom został wybudowany właśnie dla nich! dlaczegóż więc nie mam się spodziewać, iż Bóg mi udzieli tę łaskę? » Na taki list nie można było pozostać nieczułymi; stąd pierwsi Salezyanie przeprawili się przez Kordyliery, odbyli należytą kwarantanę dlatego, że otarli się o stolicę rzplitej Chili, nawiedzoną przez cholerę i przyjechali wreszcie do Concezione. Gdy się po dziennikach rozeszła wieść o przybyciu synów X. Bosko, z Valparaiso, Santiago, Talca i Los Angelos jedni zaczęli domagać się od XX. Salezyan ustnie i piśmiennie, by nie zatrzymywali się w Concezione, inni zaś by się rozdzielili dla zajęcia domów, jakie dla nich zostały przygotowane. Nawet sam Najprzew. X. Wikaryusz miał do powierzenia im aż cztery zakłady.

Jego Ekscellencya X. biskup Cagliero przyrzekł był swój udział w inauguracyi nowego domu, a tymczasem nie można się go było wcale doczekać; dowiedziano się później, iż spadł z konia przebywając Kordyliery, że złamał sobie przytem dwa żebra, i że po Bogu miał do zawdzięczenia jedynie przytomności swego umysłu, jeśli nie roztrzaskał sobie głowy na dnie głębokiej przepaści, jaka otwierała się tuż pod jego nogami.— W żadnem innem mieście nie doznali XX. Salezyanie równie serdecznego, pełnego życzliwości przyjęcia. Dom, przygotowany przez Najprzew. X. Wikaryusza i jego sekretarza, miał cztery obszerne, lecz zato próżne salony; atoli mieszkańcy Concezione poczytywali sobie za wielki zaszczyt, iż mogli go zaopatrzyć w sprzęty potrzebne. Wychowankowie, których już tam zastano w liczbie dwunastu, w dwu miesiącach wzrośli do 35ciu, a dochodzący (eksterniści) do 150ciu; ponieważ zaś tak jedni jak i drudzy wzrastali ciągle, otworzono wkrótce kilka pracowni. Po zmianie X. dyrektora i przybyciu nowego, ten, zniewolony potrzebą a zarazem ufny w Opatrzność Boską, przedłużył front budynku do 120. metrów i dołączył do parteru pierwsze piętro, aby módz dać przytułek licznym biednym młodzieńcom, domagającym się przyjęcia i pukającym codziennie do drzwi jego zbyt szczupłego domu. Panu Bogu jednakże podobało się poddać Chili ciężkiemu przesileniu, które dało się dotkliwie we znaki także naszemu kollegium i mało brakowało, że dla braku cierpliwości u niektórych wierzycieli nie zostało wystawione na poważne niebezpieczeństwo — równające się jego zgubie. X. dyrektor, którego jedyną winą była zbytnia dobroć i gorliwość o zbawienie dusz, poświęcił się na służbę trędowatych w Kolumbii dla wyjednania u Boga łaski, by pomyślnie mógł się rozwinąć ów pierwszy dom salezyański w rzeczypospolitej Chili. Najwyższemu podobała się ta ofiara i zakład odrodził się wkrótce jak fenix z popiołów z taką siłą i żywotnością, że nie mogli się temu nadziwić nawet najwięksi pesymiści, a z nimi także ci, co zwykle umieją być obojętni na wszystko. Całe Concezione stało się miastem Pomocników salezyańskich, jak to powiedzieli różni mowcy i słowa swoje poparli czynami, przyjmując X. Albera jakby jakiego mocarza po chwalebnem zwycięstwie.

Jeszcze w Concezione.

Zaledwieśmy wypoczęli sobie nieco w zakładzie, przybyła powitać przedstawiciela X. Rua deputacya złożona z pięćdziesięciu znakomitych pań, w imieniu których przemówiła bardzo pięknie i zajmująco pani Navarro. X. Albera podziękował im za ich grzeczność i szlachetność prosząc zarazem, by jak dotąd tak i nadal raczyły opiekować się po macierzyńsku dziełem X. Bosko w Concezione. Jego słowa, tchnące wdzięcznością i uznaniem, wywarły na tych paniach głębokie wrażenie i zachęciły je

*

do tem hojniejszego wspierania naszego kollegium. Niechaj Bóg błogosławi ich zbożnym zamiarom!

Wieczorem kilkudziesięciu panów poprosiło X. Albera oraz J. E. X. biskupa Costamagna, by zechcieli zasiąść z nimi do kolacyi, którą oni na swój koszt kazali przygotować w naszym zakładzie. Najwyższe władze miejscowe otaczały tam naszych przełożonych, to jest: burmistrz p. Vargas Novoa, p. prezydent trybunału kasacyjnego z czterema asesorami, ciało dyplomatyczne, adwokaci, lekarze, inżynierowie, notaryusze, duchowieństwo świeckie i przedstawiciele duchowieństwa zakonnego. Przy końcu powstał p. adwokat Navarro i tak się odezwał: « Jeżeli wdzięczna ojczyzna zdobi nieśmiertelnymi wieńcami skronie swych synów, którzy osiągnęli palmę zwycięstwa w obronie jej praw: jeżeli wszystkie narody wystawiają pomniki dla uwiecznienia w marmurze lub bronzie pamięci tych swoich ziomków, którzy najbardziej się odznaczyli w jakiejbądź gałęzi wiedzy ludzkiej, i jeżeli jest poniekąd wrodzoną w każdym człowieku skłonność do oddawania czci i hołdu własnym bohaterom, dlaczegóż, pytam, także i my katolicy nie mamy czcić zasłużonych żołnierzy wojska Chrystusowego, którzy przebywając góry i przechodząc przez puszcze, szukają wydziedziczonych z fortuny dla uwolnienia ich z przygnębienia fizycznego i moralnego i uczynienia z nich ludzi pożytecznych religii i ojczyźnie? Dlaczego my, jako katolicy, nie mamy wysławiać tych zacnych mężów, co nie szukając wcale pochwał świata, budują wygodne gmachy w celu przytulenia w nich biedaków i dania im razem z chlebem dla ciała, również prawdy wzmacniające i uszlachetniające duszę? Z tej to przyczyny, panowie, zdala od gwaru światowego dostojne osobistości zebrały się dzisiaj w tym świętym domu salezyańskim, przybytku ciszy i spokoju, dla złożenia należytego hołdu jednemu z najznakomitszych członków Zgromadzenia salezyańskiego i wykazania jednocześnie, że w tem pełnem inteligencyi mieście nie brak takich, co umieją należycie ocenić i hucznemi oklaskami zachęcić do dalszej pracy nieodrodnych synów nieśmiertelnego X. Bosko; zapraszam was zatem do spełnienia zdrowia przew. X. Albera. » Przemawiali także inni panowie, a w końcu powstał pan burmistrz miasta i rzekł, że jako pierwszy urzędnik nie mógł milczeć w tej tak uroczystej chwili; nie mógł przytem nie powiedzieć publicznie jako obywatel i przedstawiciel rządu, iż popiera całkowicie tę instytucyę, pokładającą tak wielkie zasługi dla ojczyzny. Na te mowy odpowiedzieli obydwu panom X. biskup Costamagna oraz X. Albera i zapewnili ich, że XX. Salezyanie nigdy nie przestaną poświęcać się dla dobra ubogiej młodzieży, owszem, w miarę możności i środków będą otwierali coraz więcej swoich zakładów.

Nazajutrz po południu urządzono na cześć X. Albera krótkie przedstawienie teatralne. Przy tej sposobości rozdano uczniom nagrody szkolne; między jednym aktem zaś a drugim panowie Menchada, Garcia i Verdugo odczytali trzy świetne mowy, w których wiedza przeplatana była uczuciem dla dzieła X. Bosko. Krótkość niniejszego sprawozdania nie pozwala mi przytoczyć tu owych naprawdę wspaniałych mów; myślę jednakże, że zostaną one ogłoszone osobno. Trzy dni, jakieśmy mieli szczęście spędzić w Concezione, były tak miłe, że pamięć o nich pozostanie niezatartą w sercu naszego nader wrażliwego przełożonego.

Valparaiso.

Kierując się ku północy, wzięliśmy udział w inauguracyi nowego zakładu sztuk i rzemiosł w Valparaiso, metropolii handlowej rzeczypospolitej Chili, najpiękniejszym porcie tejże na brzegach oceanu Spokojnego. Uroczystość odbyła się 16^{go} lutego. Wspomniany zakład panuje z pagórka nad morzem i jest w stanie pomieścić w sobie, włącznie z częścią przeznaczoną dla studentów, czterystu wychowanków. Kaplica, poświęcona przed rokiem przez Najprzew. X. biskupa Jara i będąca prawdziwem cackiem sztuki, oddziela od siebie obydwa gmachy. Z współudziałem władz cywilnych i kościelnych oraz licznych panów, akt inauguracyjny rozpoczął p. dr. Dariusz Urzùa wykazując przykładami i liczbami wielką korzyść, przyniesioną społeczeństwu przez dzieło X. Bosko i zakończył mówiąc: « Chrześcijańskie pracownie X. Bosko są bezwątpienia najlepszym pomysłem bieżących czasów; są ową arką, która wśród ogól-

nego pomieszania pojęć i rozwiązłości obyczajów ocali przyszłe pokolenia, które powstaną z młodzieży, wychowującej się dzisiaj całymi tysiącami po rozlicznych zakładach salezyańskich; są błogim posiewem robotników uczciwych i pracowitych, którzy z pewnością nie pójdą później powiększać zastępów robotników zepsutych, nieprzyjaciół porządku i spokoju. Posłannictwem X. Bosko było położenie zapory naukom demagogicznym i anarchistycznym. Chrześcijaństwo ocaliło swego czasu europejską cywilizacyę od napadu barbarzyństwa. X. Bosko zaś ocali teraźniejsze społeczeństwo od zniszczenia anarchistycznego, przez które jest zagrożone. »

Pan prezydent rzeczypospolitej przyrzekł był kilkakrotnie, iż osobiście weźmie udział w tym ważnym akcie; potem jednakże zajęty gdzieindziej, czego wpierw nie przewidywał, kazał się zastąpić przez burmistrza miasta p. Józefa Wojciecha Brawo, który ku końcowi tak się odezwał: « Dzieło X. Bosko przedstawia się nam w formie nader ponętnej: jest nią kollegium w Valparaiso. Pod tem skromnem imieniem, jako też pod kapłańską suknią stojących na jego czele, kryje się dzieło wielkie, zasługujące na szacunek wszystkich uczciwych i rzeczywistych patryotów. Tu, gdzie cała przyroda zdaje się uśmiechać wśród woni kwiatków i przyjemnego wietrzyku morskiego; tu, skąd się roztacza wspaniały widok na naszą ruchliwą stolicę; tu, gdzie ten tłum młodzieży otrzymuje wzorowe wykształcenie fizyczne, umysłowe i moralne, tu, mówię, zdaje się, iż słychać szept wzniosłych słów Boskiego Mistrza: *Dopuście dziatkom iść do mnie*. Dzieci są dla nas nadzieją, lecz jednocześnie i groźbą. Gdy które z nich zjawia się przed nami, nie zawsze mamy prawo zapytać go się *skąd przychodzi*, zawsze atoli mamy obowiązek wiedzieć *dokąd idzie*. Chłopiec, przez to samo że żyje, ma prawo stanąć przed społeczeństwem, które go otacza, i powiedzieć mu: otóż jestem; mogę dopomódz mojej rodzinie, być pożytecznym ogółowi, bronić mojej ojczyzny,— jeśli będziecie mieli staranie o mnie; mogę też nie znać ni Boga, ni prawa, stać się zwierzęciem w ludzkiem ciele, być niebezpiecznym dla wszystkich, — jeśli



Wychowankowie zakładu X. Bosko w Oświęcimiu. (Wymarsz na majówkę).

mnie pozostawicie w opuszczeniu. Wytwarzać ciała zdrowe dla ugoszczenia w nich ducha ożywionego miłością prawdy i sprawiedliwości; wzmacniać chłopca duchowo w celu przygotowania go do mężnego stawiania czoła przeciwnościom w walce o byt: pracować! pracować zawsze!... mniej słów a więcej czynów, jak bardzo mądrze mawiał X. Bosko, takie oto jest hasło, którego należy się trzymać w pracy nad polepszeniem doli biedaków. Na tem obszernem polu działania poszczególne jednostki i zgromadzenia, tudzież filozofowie, politycy i prawodawcy winni wykonywać swoją władzę umiejętnie i moralnie na korzyść wychowania i wykształcenia ludu. Otóż tem właśnie zajmują się XX. Salezyanie. Tutaj rozpoczęli oni swoją działalność w roku 1894 w nędznych chatach z szesnastu chłopcami; dzisiaj natomiast mają zebranych w swoim obszernym zakładzie czterystu wychowanków, z których wielu zupełnie jest opuszczonych, inni są biedni, wszyscy zato pragną być wykształceni. Pod łagodnym nadzorem XX. Salezyan pokrzepią swoje ciała i uszlachetnią duszę, wzorując się na przykładach pracowitości i uczciwości, jakie ciągle będą mieli przed oczyma. Takie dzieła zasługują z pewnością na miłość i wdzięczność ze strony tego społeczeństwa, wpośród którego się rozwijają. Kończę przeto życząc, by ten gmach tak świetny i wspaniały, jak wspaniałomyślną jest jego fundatorka, pani Joanna Ross de Edwards, doznał poparcia u dobrych i zjednał sobie wdzięczność tych, którymi się opiekuje. A czy wiecie, chłopcy, jak się odpłaca dług wdzięczności względem godnych synów X. Bosko? Najlepszy sposób uiszczenia się zeń, przynajmniej w części, jest: okazać czynami w waszem sprawowaniu się, a to także i głównie po opuszczeniu murów tego zakładu, że staliście się godnymi nauk i przykładów danych wam przez waszych zacnych nauczycieli. »

Następnie X. biskup Costamagna przywdział szaty pontyfikalne i poświęcił nowe pracownie, przyczem wyjaśnił ich znaczenie i doniosłość. Dotychczas nie powiedziałem jednakże, kim jest zacna pani Joanna Ross de Edwards. Myślę, iż streszczę wszystko, gdy powiem, że jest dobrodziejką całego Valparaiso Istotnie niema tu żadnej instytucyi dobroczynnej, którejby ona bardzo hojnie nie była wsparła, i wiele z nich jej ma do zawdzięczenia swe powstanie i swój dalszy rozwój. A trzeba wiedzieć, iż wspomaganie tych dzieł kosztowało ją już miliony! Na samo nasze kollegium np. wydała przeszło 800,000 franków. Na inauguracyi tegoż zakładu nie była obecną i nikt się temu nie dziwił, znając jej skromność i wiedząc, że nie życzy sobie żadnych pochwał ni oklasków, we wszystkiem bowiem powoduje się jedynie miłością ku Panu Jezusowi. Pomimo tego od czasu do czasu przychodzi do naszego kollegium, gdyż sprawia jej niezmierną radość widok tylu młodzieńców rosnących w bojaźni Bożej, z których jedni uczęszczają do szkoły, drudzy zaś uczą się jakiego rzemiosła. Aby choć w części wykazać, jak mało dba o własne wygody, wystarczy zaznaczyć, że w odwiedziny do nas przybywa zawsze pieszo lub co najwyżej tramwajem, chociaż śmiało mogłaby jeździć czwórką. Pan Bóg niezawodnie nie omieszka w swoim czasie wynagrodzić sowicie jej cnoty i prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia.

La Serena.

Z Walparaiso pojechaliśmy do *La Serena*, gdzie już od siedmiu lat był przygotowany dom dla XX. Salezyan i tamtejszy X. biskup miał cierpliwość czekać na nich tak długo! Z okazyi Koncylium Łacińsko-Amerykańskiego prosił usilnie X. Rua, by posłał wreszcie kogo z Salezyan do owego domu, co też tenże przyrzekł uroczyście jak najprędzej uczynić. Istotnie odwoławszy trzech Salezyan z Sucre w Boliwii, posłał ich do *La Serena* dla otworzenia owego domu, który obecnie liczy już przeszło ośmdziesięciu uczni w szkołach i dwu pracowniach. Bogu samemu wiadomo, iż nie dla kuszenia Jego miłosierdzia przełożeni pozostawiają obarczonych nadmierną pracą owych współbraci, lecz jedynie dla zupełnego braku personału. Najprzew. X. Fonticella, biskup dyecezyalny, pokłada wielkie nadzieje w owym naszym zakładzie dla biednych młodzieńców, który jest jedynym w swoim rodzaju na całym obszarze jego rozległej dyecezyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



MATTO GROSSO

Nowe pocieszające wieści z misyi wśród Indyan Coroados=Borórós

Barreiro (Cuyabá), Osada Najsł.
Serca Jezusowego, 31go sierpnia 1903 r.

Najprzewielebniejszy X. Rua!

Dzięki widocznej i stałej opiece Najsłodszego Serca Jezusowego i naszej najmiłościwszej Matki, Maryi Wspomożycielki, również tą razą jestem w stanie nadesłać najczcigodniejszemu Księdzu wiadomości nader piękne i pocieszające. W czerwcu powiadomiłem Go o przybyciu stuczterdziestu Indyan do naszej osady; dzisiaj zaś mogę zapewnić, iż w tych dwu i pół miesiącach, jakie spędzili z nami, zrobili na nas jak najlepsze wrażenie. Niechaj zato będzie cześć Najwyższemu, a podziękowanie wszystkim tym, co nas wspierają codziennie swemi jałmużnami i modlitwami!...

Z pracą posunęliśmy się naprzód dość daleko. Przedewszystkiem wystawiliśmy mały przybytek dla Pana Jezusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, tak, iż obecnie stale wpośród nas przebywa: całość składa się z czterech ścian z surowej cegły i z małego ołtarza w środku. Wyznaczyliśmy przytem miejsce na cztery rzędy chat wokoło czworoboku, który tworzy wygodny plac, długi 100 metrów a szeroki 80, i dwadzieścia chat jest już zupełnie wykończonych. W pośrodku placu wznieśliśmy wielką szopę zwaną *Bryito*, gdzie w święta mężczyźni schodzą się na pogawędkę i która służy zwykle za sypialnię dla wszystkich chłopców.

Wykarczowaliśmy także kawał lasu i na gruncie stąd osiągniętym, a podzielonym na loty, każda rodzina naszych neofitów zaczyna ćwiczyć się w uprawie roli. Chłopcy — wszyscy bez wyjątku — uczęszczają do szkoły; niektórzy z nich nauczyli się już razem z znakiem krzyża św. również *Zdrowaś Maryo*, i znają wszystkie wielkie i małe głoski abecadła. Jest to na pozór drobnostka, lecz jednocześnie można po tem poznać, iż są pojętni. Otrzymawszy w tych dniach odbitkę pięknego *obwieszczenia kościelnego*, wydanego z okazyi *koronacyi obrazu Maryi Wspomożycielki*, nadzwyczaj się ucieszyłem, gdym usłyszał, że umieli odczytać gładko — i to po włosku — słowa napisane powyżej odmiennym charakterem. To samo dzieje się z dziewczętami, które chodzą do domu Sióstr Maryi Wspomożycielki: nauczyły się już trochę szyć i spełniać inne małe posługi domowe, właściwe dziewczętom.

Z wyjątkiem nowonarodzonych, nie ochrzciliśmy dotąd żadnego z nich, zdaje nam się bowiem, iż czekając nieco, za ten czas zdołają lepiej wyuczyć się prawd naszej Wiary św. i pojąć następnie należycie wielką łaskę Odkupienia. Jak pięknym będzie ten dzień dla wszystkich! Staramy się go przyspieszyć w wspólnych naszych modlitwach i spodziewamy się zostać prędko wysłuchanymi!

Jedyną rzeczą, jaka nas naprawdę zasmuca, jest

to, że nie możemy im dać stosownych ubiorów. bo ich nie mamy. Otrzymaliśmy wprawdzie z naszego kollegium w Cuyabà różne drobnostki, a między temi także kilka koszul i nieco sukna, ale na tylu ludzi jestto zawsze za mało. Mimo to mamy niezłomną nadzieję, iż wkrótce zdołamy dać każdemu z nich przynajmniej po jednej długiej koszuli. Także i nad tem nasze Siostry pracują ze wszystkich sił i w miarę jak te zwyż wspomniane koszule są gotowe, bywają rozdzielane pomiędzy tych, którzy ich jeszcze nie otrzymali; wszyscy zaś przyjmują je jakby jaki skarb. Jestto niewątpliwie widocznym znakiem błogosławieństwa Bożego. Pewien staruszek, były-kacyk, dostał również on swoją piękną koszulę, uważał jednakże za stosowne zwrócić mi uwagę na to, że dla niego, byłego-kacyka, było to trochę za mało.

— *Imi capitan! imi capitan!* to znaczy: Jestem kapitanem! jestem kapitanem, powtarzał!

Nie miawszy chwilowo do rozdania ani spodni, ani żadnej kurtki, podarowałem mu moją własną kamizelkę i parę gaci! I nie uwierzyłby drogi Ojciec, jak bardzo go to ucieszyło. Następnie dałem mu także parę starych spodni, lecz pomimo tego chodził wciąż za mną, mówiąc:

Imi capitan Lulù! arroia pega! t. j. Ja jestem kapitan Lulù i mam spodnie podarte!

Kazałem mu je przeto sporządzić i obecnie ma o nich wielkie staranie. Niezawodnie dlatego, aby mu dłużej wytrzymały, w domu chodzi tylko w *koszuli, gaciach i kamizelce*, a gdy idzie na polowanie, wkłada na siebie samą tylko *kamizelkę*. Cóż robić! trzeba mieć trochę cierpliwości z tymi biedakami; owszem, możemy dziękować Bogu, iż są już tak uległymi.

Z tego, co wyżej powiedziałem, najukochańszy Ojciec łatwo może wywnioskować, jak chętnie poczciwi Borörösy mieszkają z nami. I prawdę mówiąc, szanują nas bardzo i są posłuszni we wszystkiem. Atoli z powodu rzezi, jaką przed kilku laty urządził wśród nich osławiony Clarismondo, jeszcze teraz bardzo są przerażeni i na widok cywilizowanego, który nie ma nic wspólnego z nami, uciekają natychmiast i nikną w kryjówkach im tylko znanych. Coś podobnego zdarzyło się także 13. b. m. Właśnie przygotowywałem się do Mszy św., gdy naraz przychodzi kapitan *Joaquim* i mówi:

— Ojcze, gdym spał w najlepsze, pouciekali wszyscy Borörösowie!

— A to dlaczego? zagadnąłem.

— Ponieważ tej nocy przybyli żołnierze, którzy napędzili im wielkiego strachu.

Wydawało mi się to niemożliwem, chciałem więc stwierdzić, czy słowa jego zgadzały się z prawdą. Istotnie w chatach pozostało zaledwie kilku śmielszych ludzi, a z nimi pozostały również wierne zawsze i wszędzie — psy.

Zwróciłem się tedy do kapitana i rzekłem:

— Kapitanie, źle sobie postąpili! Póki są z nami, nikt nie śmie ich tknąć; zdala natomiast od nas, łatwo mogłoby im się przytrafić jakie nieszczęście. Każcie ich zawołać!

Zrozumiał natychmiast, co chciałem mu przez to powiedzieć i w tej chwili wysłał pozostałych w celu przywołania zbiegów. Ci weszli na znajdujące się opodal wzgórze i stąd zaczęli krzyczeć na całe gardło: dobrze bowiem wiedzieli, że ich współplemieńcy ukryli się wśród skał. Naprawdę po Mszy św. wrócili wszyscy, z wyjątkiem jednej rodziny, która przyczaiła się gdzieś dalej i nadeszła zaledwie nad wieczorem. Zawołałem więc niektórych z nich i w ich towarzystwie poszedłem zobaczyć, kto taki zawitał w te strony. Poza obrębem osady ujrzałem na łące naszego serdecznego przyjaciela i Pomocnika, p. Kaliksta Barbozę, a z nim oficera i dwóch żołnierzy, odkomenderowanych do załogi w *Araguaya*. Pan Kalikst przyprowadził z sobą trzy zwierzęta juczne, obładowane przedmiotami, wysłanymi nam z kollegium w Cuyabà; ponieważ przyjechali w nocy, nie chcąc przestraszać Indyan, zatrzymali się nad potokiem, płynącym tuż koło osady: ci tymczasem skoro ich spostrzegli, przelękli się jeszcze bardziej i dali drapaka.

Jednakowoż także i to zajście było opatrznościowe: posłużyło bowiem do uwolnienia ich z owej próżnej obawy, w jakiej bezustannie byli pogrążeni, i zachęcenia do przywięzywania więcej wiary do naszych zapewnień. Począwszy od owego dnia, gdy widzę kogoś nadchodzącego: ,,uciekajcie, uciekajcie, wołam na nich, ponieważ idą żołnierze! Powrócicie jutro!'' Oni zaś zaczynają się na to śmiać i mówią: « Nie, już nie pójdziemy stąd precz! » Takie żarty atoli zachodzą dość rzadko, gdyż zwykle nie widać tu żywej duszy, a poczta dojeżdża tylko raz na miesiąc.

Ostatni list czcigodnego Ojca z dnia 23go maja, w którym daje mi tyle pięknych rad dotyczących Indyan i za który Mu z całego serca dziękuję, doszedł do naszej osady dopiero w sierpniu (1). Wiadomość o śmierci J. Św. Papieża

(1) A niniejszy list X. Balzoli, pisany 31. sierpnia, doszedł do X. Rua zaledwie 19go grudnia. (Przypisek redakcyi).

Leona XIII. wyczytaliśmy w dziennikach wychodzących w Matto Grosso prawie miesiąc potem, to jest mogliśmy zaledwie w trzydziesty dzień po śmierci odprawić za Jego duszę Mszę św., na której było obecnych wielu Indyan. Siedmnastego lipca, gdy Ojciec św. był już konający, urodziło się w osadzie pierwsze dziecko, któremu, tembardziej że przypadało wówczas święto św. Leona IV. Papieża, na cześć Ojca św. nadałem imię Leon Pecci; innemu zaś dziecku urodzonemu dzisiaj, nadałem imię Pius — na cześć nowego Papieża, o którego wyborze dowiedzieliśmy się zaledwie teraz.

(ducha), aby przyszedł zjeść nieco owej zabitej zwierzyny lub ryb złowionych, by przez to Indyanie mogli potem żywić się niemi bezkarnie. Dodał również, że muszą krzyczeć głośno, gdyż *Marebba dobry* jest tylko jeden i przebywa w czwartem niebie. W pierwszem, drugiem i trzeciem niebie jest wielu *Bopów (Bope)* i *Marebbów*, ale nie są dobrzy i godzą na życie Indyan. *Z Marebbą dobrym* znajduje się pono niewiasta bardzo dobra, a nie brak tam także *Marebby syna*. W związku z *Marebbą dobrym* są jedynie obydwaj *Bari* (z których jeden, jak już powiedziałem, nazywa się Michał Rua): inni



Najprzew. X. Michał Rua w otoczeniu członków zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu.

Jednym z dwóch *bari* (czyli ich kapłanów) jest Indyanin Michał Rua, człowiek dzielny i poczciwy; wziął on udział w kilku zbrojnych wyprawach i podczas ataku wspomnianego już Clarismonda ratował się ucieczką. Żyję z nim w ścisłej poufałości i od niego właśnie dowiedziałem się niektórych szczegółów o ich zabobonnej religii. Myślę, iż nie znużę drogiego Ojca, jeśli mu wspomnę o niej pokrótce.

Dyabeł, jak się zdaje, przemienia się wśród tutejszych lasów w anioła światłości i każe sobie oddawać cześć należną jedynie samemu Bogu. Ów *bari* zatem opowiadał mi, że poświęcanie niektórych zwierząt i ryb, jak to czynią oni, krzycząc przy tem na całe gardło, gryząc jak wściekłe kundle owe przedmioty, które poświęcają i drżąc na całem ciele jak opętani, dla tego się odbywa, iż muszą zaprosić *dobrego Marebbę*

mogą się porozumiewać z *Marebbą synem*. I jak *Marebba dobry* bywa zapraszany do kosztowania ich ubitej zwierzyny i złowionych ryb, podobnie *Marebba syn* bywa wzywany, by uzdrowił chorych, co także odbywa się w sposób nadzwyczaj dziwaczny. Drżączka, jaka się u nich objawia, pochodzi stąd, że (według nich) *Bope* jest z nimi twarzą w twarz, ręka w rękę i noga przy nodze. Po skończeniu ceremonii bóg się oddala, a oni odzyskują spokój pierwotny. Po śmierci tylko *Bari* idą do nieba, gdzie się znajduje *Marebba*, inni zaś pozostają na ziemi. Gdy widzą jaką spadającą gwiazdę, zaczynają rozpaczliwie krzyczeć i płakać, mówiąc: « *Bari* gniewa się na nas i schodzi na ziemię, aby nas uśmiercić!... »

Wszyscy zauważyliśmy, że podczas tego opowiadania ów Indyanin trząsł się i drżał cały jak osika, tak, iż musiałem mu przerwać i ka-

zać sobie iść. Aby nie być zbyt długim i nudnym, odkładam na później opis wielu innych szczegółów, dotyczących religii tutejszych Indyan. To jednakże, co wyżej powiedziałem, zdaje mi się, że będzie można obrócić na korzyść naszej Wiary św., głosząc tym biedakom o jedności Boga *(Marebba dobry)*, o wcieleniu Jego Boskiego Syna *(Marebba syn)*, oraz o Boskiem Macierzyństwie Najśw. Maryi Panny (owej niewiasty bardzo dobrej, będącej z *Marebbą* w czwartem niebie). Oby Marya Wspomożycielka i Najsł. Serce Jezusowe raczyli błogosławić naszym słowom i naszym pracom.

Kończę, prosząc drogiego Ojca, by o nas pamiętał. Nasza rodzina jest liczna, potrzebujemy przeto wszelkiej pomocy. A ponieważ szukając królestwa Bożego, wszystko inne (według przyrzeczenia Zbawiciela) przydane nam będzie, przyrzekamy najukochańszemu Ojcu pozostać zawsze prawdziwymi i godnymi synami X. Bosko; czcigodny Ojciec zaś niechaj się za nas modli, niech nas poleci miłosierdziu i modlitwom naszych łaskawych Pomocników i niech błogosławi nam wszystkim, a szczególnie Swemu

wdzięcznemu synowi w Chrystusie.

X. Jan Balzola,
Misyonarz salezyański.

Przypisek redakcyi. — Dnia 29go września z. r., w uroczystość św. Michała Archanioła, wyjechał z Cuyabá do osady Barreiro nowy oddział misyonarzy, którym przewodniczył X. Turriccia. Tenże wróciwszy na miejsce swego stałego pobytu w Assumpcyon, nadesłał nam nader interesujące sprawozdanie z odbytej podróży, które ogłosimy w następnym numerze. Szlachetny prezydent Stanu Matto Grosso, p. Antoni Paes de Barros, oddał z tej okazyi do dyspozycyi naszych współbraci potrzebne konie wierzchowe i pociągowe, za co mu niniejszem składamy serdeczne podziękowanie.

KOLUMBIA.

Piękna i pocieszająca wiadomość.

Medellin, dnia 30go czerwca 1903 r.

Najczcigodniejszy Księże Rua,

Jak już o tem w ostatnim moim liście pisałem, dnia 24go maja, w uroczystość Najśw. Panny Maryi Wspomożycielki, Najprzew. X. Arcybiskup medelliński poświęcił w obecności licznie zebranego ludu kamień węgielny pod budowę lazaretu okręgowego, mającego stanąć o pół mili od miasta. Pierwotnie zamierzano zabrać się bezzwłocznie do dzieła, atoli na samym początku napotkano na poważną przeszkodę, którą stanowiła ta okoliczność, że grunt przeznaczony pod budowę, okazał się niewystarczającym i na gwałt trzeba było pomyśleć o tem, jakby go można rozszerzyć.

Natychmiast więc wyznaczono dwu członków rady nadzorczej, którym udzielono pełnomocnictwa do zbadania położenia i wystarania się o kawał ziemi, obejmujący przynajmniej czterysta metrów kwadratowych i przyległy do pierwszego. Sprawę tę uważano za bardzo łatwą, a tymczasem okazało się, iż była nader trudną do rozwiązania, ponieważ właściciele upatrzonych pod budowę gruntów (za poprzedniem porozumieniem się) postanowili nie odstępować ich za żadną cenę, nie chcąc mieć za sąsiadów nieszczęśliwych — a dla nich obrzydłych trędowatych. Wobec tego władze rządowe rozpuściły pogłoskę, że ponieważ chodzi o dobro ogółu, będą zmuszone wywłaszczyć te włości, które im się wydadzą najodpowiedniejsze. Środek ten okazał się bardzo skutecznym! Istotnie osoby interesowane objawiły natychmiast gotowość do odstąpienia komitetowi budowy lazaretu żądanego kawałka gruntu, ale cóż z tego, skoro pierwsza z nich zażądała ni mniej ni więcej, jak stotysięcy *pesosów* za każdą *cuadrę* (cuadra = 100 metrów), a potrzeba ich było cztery na utworzenie kwadratowego placu budowlanego, którego każdy bok miał mierzyć czterysta metrów; druga wymagała sześćset skudów w złocie, trzecia zaś stawiła inną jakąś cenę wygórowaną. Dlatego to władze odezwały się ponownie, grożąc wysłaniem na miejsce zaprzysiężonych taksatorów, jeśliby interesanci obstawali przy swoich nieumiarkowanych żądaniach. Wówczas jeden z nich ofiarował nam na sprzedaż cztery *cuadry* za *stotysięcy* pesosów, to jest za czwartą część tej sumy, jakiej żądał pierwotnie. Aby raz wreszcie sprawę ubić, zgodzono się na to, pomimo że cena była wciąż jeszcze bardzo wysoka.

Naznaczono dzień, w którym miano podpisać ugodę, ale interesant się nie stawił, odkładając to na inny dzień, a potem znowu na inny. W końcu kazał powiedzieć, że za nic w świecie nie zawrze kontraktu. Starano się wykryć tajemnicę tego postępowania, no i dowiedziano się, iż mieszkańcy owej miejscowości, do której przylegał grunt mający służyć pod budowę lazaretu okręgowego, postanowili wysłać owego pana na drugi świat, lub co najmniej sprawić mu porządne lanie, w razie gdyby odprzedał na cel powyższy choćby tylko piędź swej ziemi. A po-

nieważ chodziło mu o własną skórę (czego biedakowi nie można brać za złe), ze strachu zaczął się najpierw wahać i wykręcać sianem, a następnie — przyciśnięty (jak się to zwykle mówi) do muru — dał wręcz odmowną odpowiedź. Po raz więc trzeci wmieszały się w tę sprawę władze rządowe i, dzięki ich energicznej postawie, można było wreszcie nabyć ów grunt, zapłaciwszy poprzednio, to się rozumie, umówione stotysięcy *pesosów*. Nazajutrz inżynier ze swymi pomocnikami wymierzył miejsce pod fundamenta przyszłego gmachu, który zajmie powierzchnię około 400 m. kwadratowych, nie licząc w to budynków podrzędnych, mających stanąć na innym placu budowlanym, bezpośrednio przyległym do lazaretu. Budynki te, czyli pawilony, pokryją powierzchnię trzystu metrów kwadratowych. Przed kilku dniami zwiedziłem miejsce pracy w towarzystwie Najprzew. X. arcybiskupa i p. gubernatora i wydałem rozkaz doprowadzenia liczby robotników do stu, a w razie potrzeby nawet do dwustu.

Gdyśmy wracali do miasta, Najprzew. X. arcybiskup rzekł mi: obecnie może Jegomość wyjechać sobie spokojnie, jestem bowiem teraz pewien, iż lazaret zostanie zbudowany. Jego Ekscellencya dał mi to pozwolenie dlatego, że kilkakrotnie wyjawiłem mu moje życzenie udania się do okręgu Cauca, graniczącego z powiatem antioqueńskim, w celu rozpoczęcia tam tego samego dzieła, które tutaj tak pomyślnie się rozwija. Lecz, zapyta może kto, skąd się wezmą pieniądze, niezbędne do doprowadzenia do końca przedsięwzięcia, wymagającego tyle wydatków? Odpowiadam: w prowincyi południowo-zachodniej, którą objechałem w grudniu i styczniu, zebrałem 310,000 *pesosów;* w południowej, którą zwiedzałem w lutym i marcu, zebrałem ogółem 978,000 *pesosów;* miasto Medellin samo od siebie podarowało 351,220 *pesosów;* dochód z prawa t. zw. 113., przepisującego płacenie pewnych odsetek od legatów po zmarłych i darowizn *inter vivos*, odstąpiony przez rząd na korzyść trędowatych, w ośmiu miesiącach przyniósł już 175,000 *pesosów* zysku i nadal będzie ich dawał miesięcznie kilka tysięcy; prócz tego rząd okręgowy podarował 100.000 *pesosów* na zapłacenie nabytego gruntu. Razem przeto mamy 1.914.220 *pesosów* do rozporządzenia. Przed wojną można było za te pieniądze wystawić wspaniały i ogromny szpital, ale teraz będzie ich jeszcze za mało. Stąd to postanowiłem zwiedzić także inne prowincye (a jest ich jeszcze trzy) tego departamentu, by zebrać w ten sposób trzy miliony *pesosów*, potrzebnych — według zdania architektów — do całkowitego ukończenia budowy, gdy naraz otrzymałem z Bogotá dekret prawodawczy z dnia 6go kwietnia b. r., podpisany przez prezydenta rzeczypospolitej i przez wszystkich ministrów, który był dla mnie prawdziwą niespodzianką.



Ekwator. — Nowy zakład salezyański na przedmieściu Tola w Quito.

Rzeczony dekret ma dwadzieściaośm artykułów, z których główniejsze podaję poniżej. Po kilku *zważywszy* o niezmiernem rozkrzewieniu się trądu w Kolumbii i wykazaniu potrzeby ocalenia w wszelki możliwy sposób tego nieszczęśliwego narodu od toczącego go raka, następują właściwe artykuły, a temi są:

I. Jest obowiązkowem dla każdego okręgu rzeczypospolitej wystawienie lazaretu na terrytoryum podległem jego jurysdykcyi, w którym zostaną umieszczeni wszyscy trędowaci, znajdujący się w tym samym okręgu.

II. Gubernatorowie poszczególnych obwodów

postarają się o zamienienie w czyn poprzedniego rozporządzenia: z tego względu udziela im się wszelkiej władzy do podjęcia kroków prowadzących do celu, za poprzedniem zasięgnieniem niezbędnych rad i wiadomości naukowych. Z swego zadania muszą się wywiązać w sposób taki, iżby najpóźniej za trzy lata wszystkie lazarety były ukończone, a w nich zebrani wszyscy trędowaci. Potrzebnych na ten cel pieniędzy zażądają od odnośnych sejmów.

III. W czasie budowy i urządzenia lazaretów okręgowych gubernatorowie nie zaniedbają użyć wszystkich tych środków zaradczych, które okażą się konieczne do uniknienia zakażenia się trądem.

IV. Rząd centralny postara się o to, by niniejszy dekret został ściśle wykonany: względne zaś wydatki będą uważane jako tak naglące i nieodzowne, jak płacenie pensyi urzędnikom.

V. Po trzech latach ten z okręgów, który bez ważnych powodów nie będzie posiadał własnego lazaretu, utraci prawo do zysków wynikających z prawa 113, które to zyski zostaną odesłane w całości do Bogotá i rozdzielone pomiędzy lazarety najbardziej przepełnione i najwięcej potrzebujące pomocy.

VI. Na pokrycie wydatków budowy i utrzymania poszczególnych lazaretów, gubernatorowie użyją dowolnie sum przynoszonych przez zwyż wspomniane prawo 113. z roku 1890. Co będzie brakowało, wezmą z funduszu wspólnego, to jest z kas państwowych.

VII. Rząd centralny obejmie główną inspekcyę nad wszystkimi lazaretami, w celu nadania im jednolitej organizacyi. Po uprzedniem porozumieniu się z personałem, mającym bezpośredni zarząd nad nimi, będzie mógł wprowadzić wszystkie te reformy, które zostaną uznane za konieczne lub stosowne.

VIII. W każdym okręgu gubernatorowie zamianują t. zw. *Radę dobroczynności*, złożoną z ludzi nieskazitelnych i zdolnych do obracania na właściwe cele funduszy, przeznaczonych na budowę i utrzymanie lazaretów.

Wszystkie inne artykuły aż do XXVIII wyjaśniają obowiązki i prawa tych *Rad dobroczynności*, mających być ustanowionemi umyślnie w tym celu, by z funduszy robiono właściwy użytek. W ten sposób, może, prawo nie będzie już tak oszukiwane jak dotychczas, gdyż jeszcze teraz ogół nie wie, gdzie przepadły pieniądze, które już od roku 1890 były prawem przeznaczone dla trędowatych. Na potwierdzenie powyższych słów posyłam czcigodnemu Ojcu okólnik Najprzew. X. arcybiskupa medellińskiego, który Go objaśni nieco lepiej o całej tej sprawie. Obecnie zatem prawo istnieje i jest do tego wyraźne i stanowcze. Czy jednak zostanie w czyn zamienione? — Godzi się spodziewać, iż tak. Nieco później spotkała mnie druga nader miła niespodzianka.

Dwudziestego b. m. kongres rzeczypospolitej, utworzony z izby senatorów i deputowanych, wybranych w całym kraju, zebrał się w Bogotá, zostawszy zwołanym przez prezydenta na nadzwyczajną sesyę parlamentarną. W pięć dni potem zaś otrzymałem od sekretarza kongresu telegram, który przetłumaczony dosłownie, brzmi jak następuje: « Ponieważ jednym z argumentów przedłożonych kongresowi przez J. E. pana prezydenta rzeczypospolitej będzie sprawa budowy lazaretów, mająca być omawianą w najbliższym czasie, uważamy, że obecność Waszej Wielebności byłaby bardzo pożądaną w stolicy. Jesteśmy przytem przekonani, iż Jegomość mógłby osiągnąć wiele na korzyść trędowatych i lazaretów, ponieważ kongresiści (t. j. posłowie i senatorowie) mają dobre chęci do pracy dla dobra publicznego. »

Dnia 28go otrzymałem inny równobrzmiący z pierwszym telegram, podpisany przez samego prezydenta rzeczypospolitej, w którym proszono mnie usilnie, bym jak najprędzej zdecydował się na wyjazd. A zatem za trzy lub cztery dni wyjadę i na początku drugiej połowy lipca spodziewam się stanąć w Bogotá, zdecydowany na wszystko, nawet — jeśli zajdzie tego potrzeba — na proszenie kongresu, by się ulitował nad wszystkimi, przez tak długi czas zapomnianymi i opuszczonymi trędowatymi. Niechaj najdroższy Ojciec się modli i każe się modlić na ten cel. Na końcu marca Jego Świątobliwość Papież Leon XIII nadesłał szczególne Swoje błogosławieństwo trędowatym w Kolumbii i XX. Salezyanom, mającym o nich pieczę duchowną; proszę więc czcigodnego Ojca o przysłanie nam także Swego błogosławieństwa: resztę zrobi Bóg. Niechaj jednakże najdroższy Ojciec pobłogosławi w sposób całkiem szczególny

Swemu oddanemu zawsze w Chrystusie

X. Ewazy Rabagliati.

Wiadomości potoczne.

Europa.

OŚWIĘCIM. — Już kilkakrotnie z różnych stron zwrócono nam uwagę na to, że we ,,*Wiadomościach*'' nie piszemy dosyć często i obszernie o zakładzie oświęcimskim. Otóż ponieważ ubiegły miesiąc maj, miał dla naszego zakładu wyjątkowe znaczenie i ściśle łączył się z naszą uroczystością Wspomożycielki Wiernych, postanowiliśmy uwzględnić życzenie Czytelników naszego czasopisma i choć stylem telegraficznym zrobić wzmiankę o niektórych chwilach, które pozostawiły miłe wspomnienia w pamięci mieszkańców zakładu.

Najprzew. Ordynaryusz przemyski w naszym zakładzie (11. maja). -- Kapela zakładowa gra wesołego marsza, a jednocześnie wśród szpalerów wychowanków wjeżdżają na dziedziniec pędzące z dworca kolejowego karety. To J. Ekscel. ks. biskup Pelczar zaszczyca zakład swą wizytą, pomimo iż jest znużony odbyciem pielgrzymki do Rzymu, i pomimo że do Przemyśla naglą go sprawy jego dyecezyi. Gromkie oklaski witają zacnego gościa, który w otoczeniu księży zakładu i z probostwa wstępuje do sali rekreacyjnej. Za nim wchodzą szeregi wychowanków i ustawiają się przed tronem, wzniesionym tamże dla J. Ekscellencyi. Następuje powitanie, śpiew i muzyka. Ks. biskup przemawia do młodzieży w słowach podniosłych i czułych, poczem udzieliwszy swego błogosławieństwa, udaje się na obiad dany przez p. burmistrza. Po szczegółowych i dokładnych oględzinach zakładu i kościoła, po złożeniu wizyty ks. proboszczowi, SS. Serafitkom i p. burmistrzowi, odjeżdża wieczorem. Za okazaną nam łaskawość żywić będziemy dla J. Ekscellencyi dozgonną wdzięczność.

MAJÓWKA (22. maja). — J. O. Pani Księżna Ogińska, która z miłości dla młodzieży zajmuje się gorliwie wychowywaniem 300 dzieci w jej zakładzie umieszczonych, chcąc sprawić rzadką uciechę swoim i naszym wychowankom, zaprosiła naszych chłopców na wycieczkę do swych posiadłości. Czwórkami, z kapelą na czele, eskortowani przez babicką i bobrecką straż pożarną, maszerowali nasi wychowankowie ku lesistym okolicom Bobrku. Powozy J. O. Księżnej wiozły kilku księży i słabszych chłopców. Wiadomo, jaki urok ma majówka dla młodzieży, zwłaszcza ujętej w karby ścisłej karności zakładowej. Wesoły był marsz, miłe powitanie kapeli i wychowanków zakładu Księżnej i smaczny podwieczorek. Po nieszporach, odprawionych w pięknie odnowionym kościele parafialnym, udano się do lasku, gdzie nastąpiły koncerty obu muzyk i hałaśliwe zabawy w obecności J. O. Księżnej Ogińskiej, hr. Mieroszewskiej, hr. Dzieduszyckiej i dwóch jej córek hrabianek. Po wybornej kolacyi i modlitwach wieczornych, bawiono się przy buchającej wysokimi płomieniami sobótce do późnej nocy.

Miesiąc maj.— Dziesięć lat minęło od chwili, jak (rzeczywiste czy rzekome) zjawienie się Matki Boskiej na ruinach kościoła podominikańskiego wywołało energiczną działalność na korzyść tej nieszczęśliwej pamiątki minionych czasów. Czarne i popękane rudery zamieniły się w część kościoła, w którego nawie, zachowując co było można zachować, zrobiono tej wiosny tak piękne sklepienia i okna, że wszyscy zachwycają się kształtami tej pierwszej w Polsce świątyni Wspomożycielki.

Nabożeństwo majowe, które w tym kościele odprawiano (w ostatnich dniach przed prześliczną statuą *Wspomożycielki Wiernych*, wyrzeźbioną w salezyańskiej pracowni rzeźbiarskiej w Turynie), było wielkim objawem czci dla Matki Najśw., upiększonym czterogłosowemi pieśniami Naprzew. ks. Franciszka Walczyńskiego, tarnowskiego kanonika katedralnego Ten znany chlubnie w całym kraju kompozytor, który słusznie wprawia wszystkich w podziw obfitością, powagą i pięknością swych utworów kościelnych, przyjechał w wigilię święta Wspomożycielki Wiernych do naszego zakładu jako kaznodzieja, oraz aby swą radą pouczyć chór salezyański, który w tej okazyi aż z siedmiu jego utworami występował. Słynny muzyk udał się istotnie na próby do szkoły śpiewu, zjednał sobie licznych śpiewaków serdeczną uprzejmością, wziął laskę dyrygenta i prowadził śpiew po mistrzowsku; jego kompozycye nabierały pod jego dyrekcyą jeszcze barwniejszego wyrażenia.

W przeddzień uroczystości Najświętszej Wspomożycielki (4. czerwca). — Na ulicy kęckiej, przy samym kościele, powstaje za staraniem XX. Salezyan brama tryumfalna z napisem: *Witaj nasz drogi Pasterzu!* Na kościołach, zakładzie, budynkach rządowych i licznych domach prywatnych powiewają chorągwie.

W zakładzie panuje ruch gorączkowy : to już ostatnie przygotowania...

O godz. 7 1|2 wieczorem słychać wystrzały, dźwięk dziarskiego marsza i oklaski : to Najczcigodniejszy ks. Michał Rua wjeżdża do Oświęcimia ; wjeżdża jako Jenerał Zgromadzenia salezyańskiego, jako Głowa Związku Pomocników, jako przyjaciel i dobroczyńca Polski. Po serdecznem powitaniu udziela błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem.

O godz. 9tej cała ludność chrześcijańska gromadzi się około bramy, zalegając szeroką ulicę, oświetloną pochodniami. Kapela zajmuje miejsce przy kościele a wychowankowie tworzą od bramy ku zakładowi silne szpalery. Wśród huku wystrzałów i dźwięków marsza nadjeżdża czwórką Najprzew. ks. biskup Anatol Nowak. Po wysłuchaniu krótkiego adresu J. Ekscellencya udaje się do kościoła i do licznej ludności wypowiada długą mowę o potrzebie i zasługach Zgromadzenia salezyańskiego. Jego natchnione słowa brzmią niezmiernie uroczyście i tajemniczo w cudnie oświetlonej świątyni i stanowią jedną z najznamienitszych chwil święta. W końcu Jego Ekscellencya przeszedłszy przez cały kościół i przedostawszy się przez garnącą się do niego ze wszech stron ludność, wsiada do karety i w towarzystwie ks. Rua udaje się na probostwo, dokąd ks. kan. Szałaśny zaprosił ich na kolacyę.

W ogromnym kościele rozbrzmiewały tymczasem do późnej nocy pobożne pieśni do Bogarodzicy.

Uroczystość Najśw. Wspomożycielki (5. czerwca). — Pogoda pyszna. Napływ wiernych, zwłaszcza Górnoślązaków, tak olbrzymi, że w czasie sumy, mimo ścisku w kościele, niemałe tłumy musiały zalegać przyległe podwórze. Do Spowiedzi i Komunii św. przystąpiło bardzo wiele osób.

O godz. 7 1|2, po porannych modlitwach wychowanków, wychodzi ze Mszą św. Najprzew. ks. Michał Rua. Chór śpiewa pieśni ks. Walczyńskiego. — O godz. 9. w towarzystwie Najprzew. ks. biskupa i arystokracyi oświęcimskiej wyrusza do kościoła pochód 78 wychowanków, którzy mają być pasowani na żołnierzy Chrystusowych przez sakrament wś. bierzmowania. — Po tej pięknej ceremonii ks. biskup ubiera się do pontyfikalnej sumy. Z chóru brzmi melodya gregoryańskiej mszy *Beatae Mariae Virginis* ; Introitus, Graduale, Offertorium, Communio i motety są utworami czterogłosowymi.

Kazanie ks. kanonika Walczyńskiego jest godnem uroczystości i sławy tego dzielnego mowcy. Płynie całkiem naturalnie, wnika głęboko w duszę i trąca o jej najdelikatniejsze struny. Temat swój : *nabożeństwo do Najśw. Wspomożycielki Wiernych* rozwija kaznodzieja w sposób całkiem oryginalny i piękny, objaśniając t. zw. *abecadło maryańskie*. Najwznioślejszą chwilą naszej uroczystości była bezsprzecznie procesya, która się odbyła zaraz po sumie. Pierwsza ta w Polsce procesya ze statuą Wspomożycielki Wiernych, wije się długą i barwną wstęgą po ulicach zdobnych w zieleń i obrazy. Po rzędzie obrazów, licznych chorągwi i sztandarów różnych miejscowych towarzystw, biorących żywy udział w uroczystości, idzie liczne duchowieństwo, XX. dziekani kęcki i bobrecki, Najczcigodniejszy ks. Rua, Najprzew. ks. biskup w szatach pontyfikalnych, kapela, statua Wspomożycielki, niesiona przez oświęcimską straż pożarną, a w końcu nieprzejrzane rzesze ludu. Podobnie okazałej uroczystości miasto Oświęcim nie pamięta. Wypadła bowiem pod wszelkim względem jak najwspanialej, co nawet uznali liczni to miasto zamieszkujący obywatele mojżeszowego wyznania. Całe miasto przedstawiało się wówczas niby niezmierna świątynia, w której rozbrzmiewały hymny na cześć Boga Rodzicy Dziewicy.

Był to rzeczywisty pochód tryumfalny Królowej nieba i ziemi wpośród swoich szczerze Ją kochających synów.

Po błogosławieństwie Przenajświętszym Sakramentem udano się na obiad, na którym prócz rzeczonych osobistości zauważono liczne duchowieństwo, dr. Smolkę, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, dwóch posłów, przedstawicieli i redaktorów kilku czasopism, reprezentantów wszystkich władz miejscowych i całą intelligencyę oświęcimską. Po toaście ks. dra Manassero powstał ks. biskup i w długiej przemowie podniósł zasługi Zgromadzenia salezyańskiego i jego stanowisko wobec Polski, a następnie zwrócił się z łacińską allokucyą do ks. Rua i dziękując mu za przysługi Polsce oddane, prosił, aby raczył w niej rozmnożyć zakłady salezyańskie. Dłuższą odpowiedź ks. Jenerała tłumaczył jeden z obecnych księży na język polski. Na cześć dziennikarstwa polskiego pił p. dr. Ślósarczyk ; polskie ,,kochajmy się !'' wzniósł pan poseł Kramarczyk, a p. poseł Korfanty przyrównał zakład salezyański do latarni morskiej, która rozbitkom polskim na wzburzonych falach obecnego zamętu i przewrotności politycznej rzuca zbawienny promień światła, i do twierdzy, zamykającej ciasny wąwóz, przez który wkradają się do naszego ludu socyalizm i wrogie narodowości polskiej czynniki.

Po obiedzie odbył się na podwórzu zakładowem koncert kapeli, w końcu którego ks. Rua żegnał się z licznymi dobrodziejami i gośćmi. — O godz. 6 1|2 nastąpił odjazd Najprzew. ks. biskupa.

XX. Salezyanie w Daszawie. — Na południe od Lwowa leży *Kochawina*, wioska słynna z cudownego i ukoronowanego obrazu Matki Boskiej. Proboszczem jest tamże bardzo zasłużony kapłan, ks. kanonik Trzopiński, zamianowany w ostatnim czasie przez Ojca św. prałatem i szambelanem papieskim. Działalność tego gorliwego kapłana zjednała mu powszechne uznanie nie tylko dlatego, iż podniósł sławę świątyni Bogarodzicy, ale głównie z tego powodu, iż wiele rodzin polskich odwiódł od brzemiennej w złe następstwa emigracyi do Ameryki.

Wiedziony myślą wyleczenia narodu z tej niebezpiecznej gorączki, zakupił wielkie obszary dworskie i za bardzo przystępne ceny odprzedaje żyzne parcele rodzinom zubożałym i wabionym do obczyzny.

W bieżącym roku ks. prałat Trzopiński sprowadził XX. Salezyanów do *Daszawy*, wioski leżącej w pobliżu Kochawiny, a odległej 15 km. od Stryja. Jest to więc pierwsza rezydencya salezyańska w archidyecezyi lwowskiej, a druga w Polsce. Jeżeli Najsł. Serce Pana Jezusa i Najśw. Wspomożycielka Wiernych nowej osadzie pobłogosławią, stanie się ona z czasem przybytkiem pracy i cnoty na korzyść naszej biednej młodzieży.

Podróż ks. Ruy. — Tam więc udał się po uroczystości oświęcimskiej Najprzew. ks. Rua, aby osobiście zbadać warunki, w jakich synowie jego pracują i pracować będą nadal. Przy tej sposobności złożył swe uszanowanie Najprzew. ks. Arcybiskupowi Weberowi, który w tej okolicy odbywał wizytacyę kanoniczną. Podczas gdy we Lwowie czekał na wracającego z wizytacyi Najprzew. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego, przewodniczył posiedzeniu lwowskich zelatorek salezyańskich i w swej do nich przemowie dał wyraz swej radości z tego powodu, iż znajdował się w kole tak gorliwych polskich Pomocnic Salezyańskich właśnie w tym dniu, w którym kończył 67 rok życia. Przyobiecał, iż jednem z najgłówniejszych starań reszty jego życia będzie wznosić w Polsce zakłady i zajmować się nimi, aby jak największą ulgę narodowi polskiemu przynieść mogły. Miłą pociechą dla serca ks. Jenerała w dniu jego urodzin była wiadomość, że zelatorki lwowskie pracują energicznie i że ks. Arcybiskup nie tylko ich zapał pochwala, ale raczył im wyznaczyć kierownika w osobie ks. dra Gawożewskiego, misyonarza i rektora seminaryum, który się związkiem gorliwie opiekuje i przemowami ich działalność popiera i na przyszłość popierać przyobiecał. Po serdecznej audyencyi u Najprzew. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego wrócił ks. Jenerał do Oświęcimia, skąd 11. czerwca wyjechał do Krakowa dla złożenia wizyty J. Em. Najprzew. ks. Kardynałowi Puzynie, naszemu ukochanemu księciubiskupowi.

Ostatnie chwile pobytu X. Ruy w Polsce. — Wracającego ks. Jenerała czekała w Oświęcimiu nader miła niespodzianka. Młodzież, chcąc upamiętnić dzień jego urodzin, urządziła na dziedzińcu wieczorek muzyczno-wokalny. Deklamowano, śpiewano, grano na cześć czcigodnego starca, który cieszył się z postępu uczynionego przez uczni i obiecał jeszcze raz przybyć do Polski. Przy jego boku siedział jeden z największych naszych dobrodziejów, ks. Chrumiński.

Załatwiwszy główniejsze sprawy i złożywszy wizyty przedniejszym dobrodziejom miejscowym, ks. Rua odjechał z powrotem do Turynu 13. czerwca, odnosząc z Polski najmilsze wrażenia.

Uroczystość św. Jacka obchodzić będziemy w niedzielę **21. sierpnia.** Przypominamy, że postać tego naszego patrona polskiego wiąże się ściśle z naszym kościołem, który podobno powstał za życia świętego Jacka — i z przyległą kaplicą, od wieków jego czci poświęconą. Naszych Dobrodziejów prosimy o liczny udział w tej uroczystości, na której (jak wogóle na każdej innej przez nas urządzanej) wszyscy czują się swobodnie nie tylko katolikami, ale i Polakami.

WIEDEŃ. — Odwiedziny X. Michała Rua. — W pierwszej połowie czerwca nasz Najprzew. X. Jenerał jadąc do Polski, zatrzymał się dwa dni w stolicy Austryi w celu zwiedzenia nowego domu salezyańskiego, jaki tamże przed kilku miesiącami otworzono. Na wieczorek muzyczno-deklamacyjny, urządzony na jego cześć, przybyli liczni dostojni goście i członkowie komitetu, opiekującego się biedną i opuszczoną młodzieżą, z pomiędzy których zasługują na szczególną wzmiankę kaw. Janauszek, gwardyan OO. Kapucynów, przełożony XX. Pijarów, hrabina Zdenka-Chotek, szwagrowa arcyksięcia Ferdynanda, następcy tronu, margrabina Pillersdorf, profesor Jan Valenzano oraz wielu innych.

Zabawa miała cechę wybitnie włoską. Wykonano śpiew chórowy *św. Łucyi*, który Niemcom nadzwyczaj się podoba i *sierotkę (L'Orfanello)* X. biskupa Cagliero. Charakterystyczną była prośba odczytana w języku włoskim, w której dwoje sierot błagało Ks. Rua o przyjęcie ich do niemieckiego zakładu salezyańskiego w Penango (we Włoszech), założonego wyłącznie dla młodzieńców niemieckiej narodowości, którzy pragną poświęcić się stanowi duchownemu. X. Rua, wzruszony, przyrzekł, iż życzeniu owych dwu sierot stanie się zadość.

Ci, którzy mieli szczęście poznać X. Rua z blizka, wyznają, że rozmowa z nim zrobiła na nich wrażenie, iż jest on *der wirkliche Kinderfreund*, prawdziwym przyjacielem dzieci. Jego imię stało się zatem popularnem także w stolicy Cesarstwa austryackiego.

Ameryka.

QUITO. — Pocieszające wieści. — Pewien Pomocnik pisze nam: « Myślę, iż żadnemu z Czytelników *Wiadomości* nie będzie obojętnem dowiedzieć się w jaki sposób powstał zakład X. Bosko w *Tola*, na jednem z przedmieści miasta Quito. O pierwszych męczennikach mówiono, że krew przez nich przelana dla Chrystusa była nasieniem nowych chrześcijan. Jestto prawdą niezaprzeczoną, wszystkie bowiem sprawy święte zawdzięczają swój tryumf prześladowaniom. Tak się też stało i z Salezyanami w Quito. Zesłani na wygnanie w okolicznościach krytycznych dla Kościoła i rzeczypospolitej, wrócili z powrotem zanim te okoliczności zmieniły się na lepsze, i wśród

tysiącznych przeszkód rozbili tu na nowo swoje namioty. Nie mieli innego bogactwa, jak tylko szczodre serce, ani też innej protekcyi, jak tylko opiekę Bożą. Zamieszkali w resztkach jakiegoś gmachu, który swego czasu został opuszczony w połowie budowy i powoli, bez rozgłosu, zaczęli spełniać swe posłannictwo opatrznościowe. Niezwłocznie wzięto się do budowy szkół i pracowni, rzucono fundamenta pod budowę nowej świątyni, którą synowie X. Bosko z wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwa postanowili wznieść ku czci Najśw. Wspomożycielki Wiernych, i w bardzo krótkim czasie zakład zapełnił się tak wielką liczbą chłopców, iż wielu z nich dla braku sypialń musi dotąd spać poza zakładem. Pracownie posiadają maszyny tak doskonałe, a przytem nauka jakiej tamże udzielają, jest taka, że obecny rząd stawił zakład X. Bosko jako wzór dla całej rzeczypospolitej i przy różnych sposobnościach nie zaniechał okazać, jak bardzo umie cenić dzieło, które narodowi przynosi tyle korzyści i dla miasta jest jednym z głównych czynników jego prawdziwego postępu. Wiem napewno, iż sam prezydent rzeczypospolitej jest wielkim wielbicielem dzieła X. Bosko i w tutejszym zakładzie umieścił kilku chłopców przez siebie protegowanych. Ośm lat temu, gdy w nocy 25 sierpnia 1896 r. wszyscy kapłani salezyańscy zostali uwięzieni, aby następnie zostać odstawionymi do granicy, któż mógł się tego spodziewać, że na przedmieściu Tola zakład salezyański byłby powstał na nowo i w krótkim czasie zaludnił się liczbą wychowanków większą od tej, jaką wówczas musieli oni opuścić?»

PATAGONES. — Dnia 25go lutego b. r. otrzymało z rąk Najprzew. X. biskupa Cagliero suknię duchowną dziesięciu szczęśliwych synów w Patagonii. Są to pierwsze owoce misyi salezyańskiej w onym kraju. Zdarzenie to, które zostanie zapisane złotemi literami w rocznikach naszych misyi, przypomina nam piękną myśl, jaka przed dwoma laty przyszła wychowankom naszego Oratoryum w Turynie. Z okazyi imienin następcy X. Bosko, jako podarek ofiarowali mu kwotę potrzebną na sprawienie rewerendy pierwszym sześciu klerykom patagońskim. — Niniejszem wyrażamy życzenie, aby szlachetny pomysł wychowanków turyńskiego Oratoryum znalazł jak najliczniejszych naśladowców, nowym klerykom zaś zasyłamy nasze najszczersze powinszowania.

BUENOS-AYRES. — Nowy Arcybiskup Sebasty. — To, co bylibyśmy zrobili my, gdyby nasz najukochańszy X. biskup Cagliero znajdował się był w Oratoryum w chwili otrzymania wiadomości o swem wyniesieniu na tytularną stolicę arcybiskupią w Sebaste, zrobili z równem uczuciem i w pochwały godny sposób nasi współbracia oraz ich wychowankowie w Buenos-Ayres.

Ktoby się był znajdował 18go maja b. r. w kollegium Piusa IX. w Almagro, ten mógłby się był przypatrzyć bardzo pięknemu i zarazem miłemu widokowi. Na obszernym dziedzińcu zakładu, zamienionym w elegancki salon, strojny w kwiaty,



J. E. X. Jan Cagliero, Arcybiskup Sebasty.

napisy, chorągwie i chorągiewki, zasiedli do wspólnej uczty razem z X. arcyb. Cagliero także Najprzew. X. internuncyusz Sabatucci, Najprzew. X. arcybiskup Espinosa, Najprzew. X. biskup-sufragan Romero, szlachetny były prezydent rzeczypospolitej dr. Józef Ewaryst Uriburu, oraz wiele innych znakomitych osobistości duchownych i świeckich, otoczonych przez wyborowe grono Pomocników, byłych uczni, wszystkich wychowanków zakładu i przed-

stawicieli innych zakładów salezyańskich w stolicy. Razem było tam *tysiąc osób.*

Po biesiadzie, na której przygrywała kapela, a przytem śpiewano wesołe pieśni i wznoszono serdeczne toasty, wszyscy obecni przeszli do teatru na wieczorek muzyczno-deklamacyjny. Zabawę rozpoczął J. E. Najprzew. X. Antoni Sabatucci, który przemówił temi słowy, zwracając się do Najprzew. X. arcybiskupa Cagliero:

« Zawiadomiwszy już poprzednio ustnie Waszą Dostojność o akcie wielkiej łaskawości Ojca św., przychodzę obecnie oznajmić Mu to urzędowo przez odczytanie odnośnego telegramu, jaki otrzymałem niedawno.

Rzym, 18. kwietnia 1904 r.

Do Najprzew. X. Sabatucci, Internuncyusza w Buenos-Ayres.

Ojciec św. raczył wynieść Najprzew. X. biskupa Cagliero na stolicę arcybiskupią w Sebaste. Wasza Ekscellencya niechaj doniesie dostojnemu Prałatowi o tym akcie szczególnej życzliwości Jego Swiątobliwości.

Sekr. Kard. Merry del Val.

« Niechaj więc Wasza Ekscellencya pozwoli, bym Mu powinszował zaszczytu, jaki Go spotkał, oraz bym dodał przytem, iż wieść o tej zasłużonej promocyi sprawiła mi taką samą przyjemność, jak gdyby odznaczenie nadane przez naszego Zwierzchnika Waszej Ekscellencyi dotyczyło mej własnej osoby.

« W wojsku Kościoła św. Wasza Dostojność jest już weteranem; walki przez Niego potrzymane w celu zaprowadzenia dusz do Chrystusa, były długie i trudne, Opatrzność Boska jednakże czuwała nad Waszą Ekscellencyą i obecnie przypadło w udziale nowemu Namiestnikowi Chrystusowemu zachęcić Go do dalszej pracy nie tylko słowami, ale także czynami, — i ten właśnie cel ma odznaczenie, jakie Go dzisiaj spotkało.

« Niechaj przeto Wasza Ekscellencya, jako dzielny wódz, walczy nadal za sprawę Chrystusa i Jego Oblubienicy — Kościoła, dzisiaj bowiem walki te są sroższe i liczniejsze niż kiedykolwiek.

« Atoli jeszcze inne znaczenie mieści w sobie zaszczyt, jaki spotkał Waszą Ekscellencyę, to znaczy, przez uczczenie Jego osoby J. Św. chciał dać nowy dowód ojcowskiego uczucia, jakie żywi dla wielce zasłużonego Zgromadzenia salezyańskiego, którego Wasza Dostojność jest chlubą i ozdobą.

« Wszystkim wiadomo, co zdziałali XX. Salezyanie w tej rzeczypospolitej. Argentyna, kraj szlachetny i gościnny, patrzy na nich okiem nader życzliwem, władze zaś duchowne i rządowe szczodrze udzielają im swej pomocy i opieki.

« Oby więc i w dalszym ciągu dobry Bóg raczył im nie skąpić Swych łask i dobrodziejstw: i z temi właśnie życzeniami w imieniu Ojca św. błogosławię Wam wszystkim. »

Najprzew. X. arcybiskup Cagliero, głęboko wzruszony, przemówił z swej strony, wysławiając dobroć Ojca św., odbijającą się tak dobitnie w szlachetnej duszy Jego przedstawiciela i nowy zaszczyt, jaki go spotkał, złożył u stóp X. Bosko oraz pobożnego Zgromadzenia salezyańskiego. Następnie, wśród żywego zainteresowania wszystkich obecnych, odbył się dalszy ciąg wspaniałego wieczorku.

Dostojnemu X. arcybiskupowi Cagliero, pierwszemu misyonarzowi X. Bosko, który uczynił tak sławnem i czcigodnem imię Salezyanów w Ameryce, ośmielamy się przesłać niniejszem także nasze skromne, ale zato szczere powinszowania.

ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

Ale czekała go jeszcze, równie jak innych misyonarzy, wycieczka donioślejszego znaczenia. Ks. Bosko nigdy nie przyłożył ręki do żadnego przedsięwzięcia, jeśli się wpierw nie upewnił, że Ojciec św. je pochwala i bez Jego błogosławieństwa nie rozpoczynał żadnej ważniejszej sprawy. Otóż pomimo szczupłych zasobów pieniężnych, urządził się w ten sposób, że wszyscy misyonarze drugiej wyprawy mieli szczęście udać się do Rzymu i paść do nóg Piusa IX., tego największego dobrodzieja Zgromadzenia salezyańskiego. Swięty starzec raczył w niewymownej dobroci swojej udzielić im specyalnej audyencyi, a słowa gorącej zachęty, jakie z ust jego usłyszeli, wyryły się niezatartemi głoskami w pamięci i wdzięcznem sercu młodych apostołów. Powierzył im zadanie opowiadania Ewangelii narodom pogańskim, powtarzając im i rozbierając w mądry sposób zdanie Boskiego Mistrza: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody — *euntes docete omnes gentes*"; następnie błogosławił im kilkakrotnie na przyszłe trudy misyjnego żywota. Wzmocnieni tem błogosławieństwem Namiestnika Chrystusowego, wysłani przez Niego w dalekie kraje drugiej półkuli, nasi misyonarze uczuli,

że słodka otucha wstąpiła w ich serca; ale najbardziej ze wszystkich ks. Lasagna rozpłomienił się zapałem, który mu był właściwym, ile razy chodziło o jakie szlachetne przedsięwzięcie. U stóp Piusa IX. powziął zamiar nazwania imieniem Najwyższego Pasterza kollegium, które miał założyć w Villa Colon. Uniesiony czcią i miłością, jaką ks. Bosko okazywał Głowie Kościoła św. i ożywiony nadziejami, jakie Ojciec św. pokładał w pokornem Zgromadzeniu salezyańskiem, wzbudził w sobie dawny zapał i odnowił postanowienie wytrwania do końca wśród jakichkolwiek trudności życia salezyańskiego. Te odwiedziny grobu św. Piotra wzmogły jego przywiązanie do Stolicy Apostolskiej i słodkie wrażenia tych dni przyczyniły się, mimo zmęczenia spowodowanego nużącą podróżą, do złagodzenia jego cierpień.

Wieczorem 12go września 1876 r. odbyła się w przybytku Najśw Maryi Panny Wspomożycielki w Turynie uroczystość pożegnania misyonarzy i braterskiego uścisku. Przebieg miała tak poważny i rzewny, że poruszyła serca do głębi i wycisnęła obfite łzy radości i uniesienia. Masy ludu patrzyły z zachwytem na dwudziestutrzech młodych misyonarzy, zebranych w prezbiteryum, z których niejeden nie miał już nigdy wrócić do tego kościoła, oglądać zielonych brzegów ojczystych, widzieć krewnych swoich i, co ich najwięcej bolało, nie miał już ucałować ręki ukochanego ojca, ks. Bosko. Wszyscy klęczeli u stóp ołtarza, aby za przyczyną Maryi prosić Boga o szczęśliwą podróż i obfite żniwo na nowem polu pracy kapłańskiej.

Tymczasem ks. Bosko wstąpił na kazalnicę i jakkolwiek przygnębiony troskami, które mu spowodował wyjazd tylu misyonarzy, mimo to przez pół godziny przemawiał porywająco do licznych słuchaczy, między którymi widziano większą część inteligencyi turyńskiej. Przypomniał, z jakiem wzruszeniem wysłał poprzedniego roku pierwsze grono Salezyanów w dalekie kraje Ameryki, nie wiedząc, jakiego na obczyźnie doznają przyjęcia. Wskazał dalej, ak szerokie pole pracy otworzyła przed nimi Opatrzność, jak usilnie błagali stamtąd o pomoc i w jaki sposób, chcąc uczynić zadość ich życzeniu, aby nie padli pod nadmiarem trudów, zaczął kosztem największych ofiar przygotowywać tę nową wyprawę. Następnie zaznaczył, iż część obecnie wyruszających misyonarzy przeznaczona była do rzeczypospolitej uruguajskiej, gdzie ich czekały niemałe trudy i mozoły apostolskie. W końcu udzielił radosnej nowiny, że niedaleki jest dzień, w którym Salezyanie staną wśród dzikich szczepów, zamieszkujących stepy Pampas i Patagonię na krańcach Ameryki południowej, dokąd nie dotarł jeszcze żaden kapłan. Zachęciwszy misyonarzy do mężnego i wytrwałego znoszenia nieuniknionych przykrości życia apostolskiego, zapewniwszy ich, że modlitwy i życzliwość współbraci i dobrodziejów towarzyszyć im będą, i poleciwszy ich opiece Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, zakończył przemowę, odwołując się gorąco do miłosierdzia obecnych i prosząc, aby jałmużną przyczynili się do powodzenia tych misyi i tym sposobem stali się uczestnikami zasług dzielnych rozkrzewicieli Ewangelii i cywilizacyi.

Błogosławieństwo Pana Jezusa utajonego w Przenajśw. Sakramencie zstąpiło następnie na gorliwych misyonarzy, którzy po rzewnych modlitwach za podróżujących przystępowali kolejno do przełożonego i do braci zakonnych, aby się z nimi po bratersku po raz ostatni uścisnąć. Znając dokładnie czułe serce ks. Lasagni, możemy sobie łatwo wystawić, jak onc musiało bić w jego piersi, jak natura musiała w nim upominać się o swoje prawa i ile go kosztowało to rozłączenie. Nie byłoby prawdą twierdzić, że ta wzruszająca chwila minęła bez łez; lecz były to łzy czystej miłości i rezygnacyi, które przed Bogiem miały wartość drogich pereł i które kiedyś błyszczeć będą w niebieskiej koronie wiernego sługi. W tym tak bolesnym dniu niemało pocieszała ks. Lasagnę myśl, że ks. Bosko pojedzie z nim aż do Sanpierdarena. Przeciskając się przez tłumy zapełniające kościół, był przedmiotem objawów szczególniejszej czci ze strony wielu ludzi, którzy znając jego zasługi, ze łzami w oczach całowali jego ręce i żegnali go po raz ostatni, podziwiając odwagę, z jaką mimo słabowitego zdrowia puszczał się w drogę.

Lecz oto dochodzi do bramy kościoła, przy której czekają pojazdy, mające zawieźć misyonarzy na dworzec kojejowy. Ks. Lasagna siada w towarzystwie ks. Bodrato i ks. Bosko i znika wkrótce z oczu zebranych tłumów. Po kilku chwilach milczenia ks. Bosko znalazł sposób, aby przywrócić spokój zbolałemu sercu i wywołać zwykły uśmiech na twarzy. Żałość, jaka w tym dniu przygniatała ks. Alojzego, dowiodła mu znowu, że kto chce zbierać w radości, musi siać we łzach: *Qui seminant in lacrimis, in exultatione metent;* i że ziarno, jeśli nie zamiera w ziemi, nie może wyrość w bujne zboże: *Nisi granum frumenti mortuum fuerit, ipsum solum manet.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Za pozwoleniem władzy duchownej.
Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1904.

3. Pensyę płaci się naprzód, co trzy miesiące: przeto alumn przy wstępie do zakładu powinien opłacić pensyę przynajmniej na pierwszy kwartał.

Uwaga. — Ktoby opłacał roczną pensyę z góry, temu ją zniżamy na 280 franków (=230 marek, lub 267 koron, lub 108 rubli).

4. Zakład dostarcza łóżka, siennika, szafki na ubrania, światła, atramentu, opału w zimie i w razie potrzeby postara się o lekarza. Ale wymaga, by alumn złożył w pierwszym roku na ten cel 12 franków (= 10 marek, lub 11,50 koron, lub 5 rubli). Pieniędzy tych nie zwraca się, chociażby uczeń przez krótki tylko czas pozostał w zakładzie. Prócz tego wymaga się kwartalnie 4,50 franków na koszta prania.

5 Rodzice lub opiekunowie ponoszą również wydatki na książki, ubrania, za wszelkie naprawy, znaczki pocztowe, podróże, lekarstwa i t. p.

Wyprawa.

Alumn wstępując do zakładu powinien mieć:

1. Ubiór czarny na święta (możebnie nie frak).
2. Dwa ubrania letnie, dwa zimowe.
3. Płaszcz zimowy,
4. Trzy pary kamaszy.
5. Kołdry zimowe z nakryciem na łóżko.
6. Ośm prześcieradeł i 4 poszewki.
7. Sześć koszul płóciennych, trzy wełniane.
8. Trzy pary gaci letnich, trzy pary zimowych.
9. Dziesięć par szkarpetek.
10. Dwanaście chustek do nosa.
11. Cztery serwetki do stołu.
12. Pięć ręczników.
13. Dwanaście kołnierzyków kauczukowych lub płóciennych.
14. Cztery krawatki; szczotki i grzebień.
15. Materac do spania wypchany wełną, długości 1,90 m., szerokości 0,85 m.; ale nie jest obowiązkowy. Prefekt zakładu może go dostarczyć za kwotę 35 fr. (= 28 mk. = 16 fl. = 13 rubl.).

Książki (wolne).

1. *Małecki* — Gramatyka języka polskiego.
2. *Wójcik* — Wypisy polskie na 1 i 2 klasę.
3. *Rykaczewski* — Słownik włosko-polski i polso-włoski.
4. Książkę do nabożeństwa i do czytania duchownego (1).

Uwagi.

1. Wyprawa nie musi być koniecznie nową, a to dla uniknienia opłaty na granicach.
2. Zakład nie odpowiada za takie rzeczy, które się łatwo niszczą lub zginą przez niedbałość alumna.
3. Ktoby nie chciał wozić z sobą kołder i nakryć, niech złoży 30 franków (= 24 marki, 14 złr., 11 rubl.), a zakład mu takowych dostarczy przez cały czas nauki.
4. Alumni mogą przybywać do zakładu od 1. do 15. w pierwszy lub drugi wtorek października.
5. Ci, którzy przybywają sami, niech z Wiednia *(Süd-Bahnhof)* zakupią bilet aż do Chivasso: z Chivasso do Ivrei.
6. Każdy alumn wstępując do zakładu, powinien mieć ze sobą oprócz pensyi na pierwszy kwarta pieniądze na powrót, w razie gdyby dla zdrowia lub jakiejkolwiek innej przyczyny nie mógł pozostać w zakładzie.
7. Dla rozrywki, utrzymania czerstwego zdrowia i ćwiczenia muskułów, podczas chwil wolnych od nauki alumni oddawają się pracy w ogrodzie lub innemu zajęciu domowemu.

(1) Książek tych można nabyć w *księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie*, Rynek główny (Galicya).

Adres do X. Dyrektora zakładu:

ITALIA.

Al Molto Reverendo Signore
Signor Direttore dell' Istituto Salesiano
Borgo S. Antonio, 34
(Provincia di Torino). *in* Ivrea.

Muzyka kościelna księdza Jana Pagella, zastosowana do ostatniego *Motu proprio* Jego Świątobliwości Papieża Piusa X, dotyczącego muzyki i śpiewu.

,,Kompozycye księdza Pagella odznaczają się prawdziwym artyzmem muzycznym, żywością rytmu i oryginalnością pomysłów. Nie kroczy on drogą już utartą i przez ogół muzyków przyjętą, a mimo to jego dobry smak chroni go od zwykłych wad, w które łatwo można popaść. Z wielką energią umie się ustrzedz nietylko wszelkiej rubaszności, lecz także pewnych formułek i naleciałości gminnych, które wcale a wcale nie mają nic do czynienia z tem, co stanowi prawdziwe piękno muzyczne". — Habert. — *Muzyka kościelna.* — Ratisbona, 1900.

Msze:

N° 5. — Msza na cześć Najsł. Serca Jezusowego, na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.**

,,W tej mszy nie znachodzimy nic, coby nam przypominało, choćby tylko zdaleka, sposób komponowania według dawnej metody muzycznej. Bujna wyobraźnia i niepospolity talent muzyczny są główną cechą niniejszego dzieła autora". — *Muzyka kościelna.* — Medyolan, 1898.

N° 22. — Msza na cześć św. Józefa, na dwa głosy białe lub męskie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.**

,,Niełatwo ułożyć piękną mszę posługując się jedynie mniej niż zwykłymi środkami sztuki muzycznej. Kiędzu Pagella udało się dopiąć tego celu, stąd jego msza na cześć św. Józefa — w swoim rodzaju — zasługuje na szczerą pochwałę". — *Kuryer św. Grzegorza.* — Leodyum, 1902.

N° 23. — Msza żałobna na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* **kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.**

Inne utwory tegoż autora:

N° 7. — Trzy Tantum Ergo na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu albo harmonium. — **Cena zeszytu** *(partytury)* **wynosi 1,00 fr.**

N° 19. — Trzy Tantum Ergo na cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium, *dowolnie.* — **Cały zeszyt** *(partytura)* **kosztuje fr. 1,10: sam tylko śpiew 0,20.**

N° 13. — Ave Maria na cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — **Cena zeszytu** *(partytury)* **wynosi 0,90 fr.**

N° 15. — O Cor voluptas coelitum, hymn do Najsł. Serca Jezusowego.
Ecce Panis, hymn do Najśw. Sakramentu, na trzy głosy męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium, *dowolnie.* — **Cały zeszyt** *(partytura)* **kosztuje 1,00 fr.: sam tylko śpiew 0,10 centezymów.**

N° 35. — Regina Coeli, hymn na czas wielkanocny, na dwa głosy białe lub cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — **Cena zeszytu** *(partytury)* **wynosi 1,00 fr.**

N° 36. — Litania do Matki Boskiej, na dwa głosy białe lub cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — **Cena zeszytu** *(partytury)* **wynosi 1,20 fr.**

W druku: Grosso i Pagella. — Początki śpiewu gregoryańskiego.